BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
GRUPA PEKAO SA

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Rok X, nr 12 (241)

Wilno, 16 - 30 czerwca 1999

KREDYT BANK PBI S.A.

LOKATY TERMINOWE

	LTL	USD
1 m.	5.10%	3,70%
3 m.	8.10%	5.20%
6 m.	8.60%	5.70%
12 m.	9.10%	6.00%

Ul. Liejykłos 3/1, Wilno,
tel. 79 11 03, 79 10 72

W numerze:

Pożegnanie Astronoma z Wilna 2
Galeria i wokół niej 3
Kronika polonijna 3
Ojciec Juliusza Słowackiego 4
Dzieje jednej karty 5
Spełnione marzenie 6
Poezja — młode wiersze 7
Kawa z Alicją Rybałko 8
Felietony Ósmej Strony 8

Lato, a wraz z nim upragnione wakacje... Fot. Bronisława Kondratowicz

Z tygodnia na tydzień

❖ 1 czerwca prezydent RL Valdas Adamkus podpisał dekret o składzie nowego, dziewiątego z kolei rządu po odzyskaniu przez Litwę niepodległości. W kierowanym przez konserwatystę R.Paksasa gabinecie ministrów jest 7 konserwatystów, 2 chadeków, 1 centrysta, 5 bezpartyjnych ministrów.

❖ 1 czerwca na terenie bazaru w Gariunai rozlany został czteroetylen ołowiu. Ewakuowano ponad 10 tys. osób, kilkadziesiąt zostało umieszczonych w szpitalu.

❖ Trocki Oddział Akcji Wyborczej Polaków na Litwie podjął Rezolucję o podziale terytorialno–administracyjnym. Nowa reforma określona jest jako „pośpieszna", „nieprzemyślana". Rezolucja wyraża sprzeciw wobec zamiarów rządu przyłączenia szeregu miejscowości rejonu trockiego do Wilna. Podobną w treści rezolucję podjęła konferencja Wileńskiego Oddziału rejonowego AWPL, stwierdzając, że planowany podział koliduje z Konstytucją Litwy i prawem międzynarodowym. Zaprotestował również Wileński Oddział Miejski AWPL.

❖ 2 czerwca w rekonstruowanym kościele Franciszkanów przy ul. Trockiej w ramach Wileńskiego Festiwalu odbył się koncert. Dyrygował prof. Krzysztof Penderecki.

❖ Narodowo–demokratyczna partia, łącząca tzw. „eurosceptyków", opowiada się przeciwko nierówności społecznej i za zasadą „twardej ręki" w walce z przestępczością. Według „eurosceptyków", nierówność społeczna osiągnęła takie rozmiary, że różnica między najbogatszymi a najbiedniejszymi warstwami społeczeństwa jest 14–krotna.

❖ Nowym merem Wilna został konserwatysta Juozas Imbrasas. Za jego kandydaturę głosowało 29 radnych, 14 wypowiedziało się przeciwko.

❖ W Wilnie zostało podpisane porozumienie o współpracy spółek energetycznych Rosji, Estonii, Łotwy i Białorusi. Jedynie nadzorowane przez państwo przedsiębiorstwo „Lietuvos energija" umowy nie podpisało. Niektórzy obserwatorzy twierdzą, że podpis może był złożony podczas wizyty nowego premiera Litwy Rolandasa Paksasa w Moskwie.

❖ Dom prezydenta Litwy Valdasa Adamkusa i jego małżonki Almy Adamkienė w Chicago został sprzedany za 660 tys. dolarów.

❖ Podczas kontroli granicznej na kolei w Kienie zatrzymano 30–osobową grupę rosyjskich wojskowych. Udawała się z Moskwy do Kaliningradu bez zezwolenia na tranzyt litewskiego Ministerstwa Ochrony Kraju.

❖ Sejm Litwy przyjął poprawki do ustawy. Uprawniają one amerykański „Williams International" do nabycia 66 proc. akcji litewskiego koncernu naftowego „Mažeikių nafta".

❖ Polski „Jelcz" zaoferował władzom Wilna kupno trolejbusów, a także kompletowanie nowych maszyn w zajezdni trolejbusowej miasta. Dotąd w Wilnie kursowały tylko czeskie „Škody".

❖ Planowana przez administrację powiatu wileńskiego reorganizacja polskiej Szkoły–Internatu w Podbrodziu spotkała się z ostrym sprzeciwem społeczności. Minister Oświaty i Nauki Litwy Kornelijus Platelis na interpelację posła Jana Sienkiewicza zakomunikował, że ministerstwo nie wyraziło jeszcze zgody na ten krok.

❖ Na dzień 1 maja br. dług państwa wynosił 10,693 mlrd litów. W ciągu kwietnia suma ta zwiększyła się o 472 mln litów.

❖ Po tym, gdy cena pieczywa wzrosła średnio o 20 proc., co doczekało się krytyki społecznej, cenę chleba żytniego obniżono o 9 proc., natomiast chleba razowego i bułek — o 14 proc.

❖ Według danych Departamentu Statystyki, najniższa przeciętna emerytura w pierwszym kwartale br. wynosiła na Litwie — 71,1 USD. Na Łotwie odpowiednio sięgała 94,4 USD, w Estonii — 110,2 USD.

❖ W Jawniunach odbyła się uroczystość 10–lecia polskiego zespołu folklorystycznego „Czerwone Maki". Jednocześnie rada samorządu rejonu szyrwinckiego podjęła decyzję o likwidacji od przyszłego roku szkolnego pionu polskiego w miejscowej szkole.

❖ Osoby, które w roku 2000 osiągną 60 lat i starsze, będą mogły od 1 lutego 2000 r. według własnego uznania dysponować reaktywowanymi oszczędnościami w rublach.

❖ W tegorocznym nieobowiązkowym egzaminie maturalnym z języka polskiego i literatury wzięło udział około 70 proc. maturzystów.

Pielgrzymka Ojca Świętego do Polski

Odpowiedzialność za prawdę

Zawsze, gdy Papież–Polak odwiedza swój kraj ojczysty, na Litwie serca biją mocniej. Tak było i podczas kolejnej, siódmej pielgrzymki do Polski. Nasze emocje też rosły w miarę zbliżania się Ojca Świętego do granic Litwy. Na spotkanie z Nim do Ełku wyruszyły tysiące pielgrzymów, prezydent Valdas Adamkus, przedstawiciele władz Kościoła na Litwie, spore grupy młodzieży.

Nie mogły nie wzruszyć słowa powitalne do pielgrzymów znad Wilii i Niemna, wypowiedziane przez Jana Pawła II po litewsku, jego wspomnienia z pielgrzymki sprzed lat na Ziemi, którą w opiece trzyma Ostrobramska Matka.

Msza św. w Ełku miała szczególny charakter i ze względu na usytuowanie tamtejszej diecezji, która jako jedyna w Polsce graniczy z Litwą, Białorusią i obwodem kaliningradzkim Rosji. Obecność wiernych różnych narodowości z tych krajów pozwalała snuć refleksję o byciu razem w braterstwie i wierze, istocie ekumenizmu naszych czasów. Bochen chleba, wręczony papieżowi od delegacji litewskiej, był symbolicznym darem serc.

W podróży do Polski, przejeżdżając nieopodal jeziora wigierskiego z klasztorem pokamedulskim, zapewne dla wielu z nas obecnie towarzyszyć będzie myśl, że tu Ojciec święty, w czasie wypoczynku, znowuż niemal „dotykał" Litwy, był jej tak blisko. Jan Paweł II, jako Wędrownik z zamiłowania, przybył też do miejsc, które niegdyś dobrze znał, gdyż przed laty wielokrotnie przemierzał szlaki wodne Pojezierza Suwalsko–Augustowskiego. Stąd też niejako z kajaka przesiadł na Łódź Piotrową.

Słuchając niestrudzonego w podróży Pielgrzyma, nie możemy oprzeć się zachwytowi jego energii, mądrości. Ileż ważnych słów wypowiedział! Mówił o wyzwaniach wobec człowieka, z trudem radzącego sobie w zawiłościach współczesności, szukającego własnej drogi do Prawdy.

Akurat niedawno dotarła do mnie kolejna przesyłka z prenumeratą, a w niej „Przegląd Powszechny" z wielostronną interpretacją niedawnego i niezwykle ważnego „Listu do artystów" Jana Pawła II. Jakaż to kopalnia myśli, poszukiwania natchnienia w harmonii i pięknie! W tym miejscu chciałbym zacytować słowa sprzed półtora tysiąca lat z „Wyznań" św. Augustyna (X, 27, tłum. ks. Tomasz Węcłowski):

„Późno Cię pokochałem, Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię pokochałem! A oto byłaś wewnątrz, a ja byłem zewnątrz i tam Cię szukałem i ku pięknym kształtom stworzonym przez Ciebie lgnąłem, sam bezkształtny. Byłaś ze mną, a ja z Tobą nie byłem. Z dala od Ciebie trzymały mnie te rzeczy, które jeśli w Tobie nie są, nie są. Zawołałaś, wezwałaś i przerwałaś moją głuchotę; zabłysnęłaś, zajaśniałaś i usunęłaś moją ślepotę; zapachniałaś, odetchnąłem i wzdycham ku Tobie; skosztowałem i łaknę i pragnę; dotknęłaś mnie i zapragnąłem Twojego pokoju".

Na jednym ze spotkań — na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, Jan Paweł II powiedział, że ludziom kultury i sztuki powierzono odpowiedzialność za prawdę. Postęp techniczny niesie nowe formy wyrażania siebie, ale czy przez to zmieniają się ramy etyczne? Czy wstydzić się należy uczuć, czy może znieść granice wszelkiej intymności?

Wiarę i rozum określił papież jako dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy.

Każdy po drodze coś gubi. Szuka w bólu, błądzi. Słowa Ojca Świętego, apelujące o harmonię wiary i wiedzy, są tym drogowskazem, który pomaga nie zagubić się w wielu niebezpiecznych rafach dnia dzisiejszego.

Wiara jest mocą. Zaś jej wiernym sojusznikiem Dobro i Piękno.

Romuald Mieczkowski

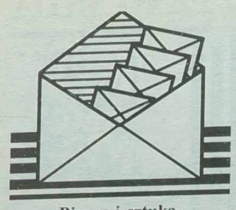

Biznes i sztuka

Oblicze „Znad Wilii" w dużym stopniu kształtują artykuły o charakterze twórczym. Tu się odbywają — jak sądzę — debiuty, swe stałe miejsce mają recenzje. Jako przedstawiciel nauk i zajęć ścisłych, chętnie czytam artykuły, dotyczące stanu ekonomiki, interesują mnie dane statystyczne, badania socjologiczne. Myślę, że coraz częstsza ich obecność na łamach dwutygodnika przyciągnie więcej czytelników, dlatego wzorem ostatniego (11/99 — red.) numeru warto kontynuować tematy o bankowości, socjologii.

Z uszanowaniem —

Stefan Konopiński
Białystok, Polska

Słowacki — w cieniu?

Słusznie stwierdza autor notatki („Z.W.", 11/99) jak też autor listu pod takim tytułem, że nie mniej znany przecież od Mickiewicza poeta, związany z Wilnem — Juliusz Słowacki — pozostaje niejako w cieniu. Nie tylko jeśli chodzi o przekłady na litewski, ale również w świadomości Polaków. Również w prasie o tym niewiele lub pośrednio, jak np. w publikacji o ruszczycowskim przenikaniu w arkana fantazji Słowackiego („Z.W.", 9/99). Jest tego niewątpliwie za mało. Dlatego o postaci wielkiego poety, „Drugiego Wieszcza" tak niewiele się wie. Oczekuję od dwutygodnika więcej publikacji na ten temat — Mickiewicz na pewno wybaczy, jeśli przestanie się drukować nadal tylko o nim.

Pozdrowienia dla Redakcji

Andrzej Patecki
Wilno

Od redakcji: Tegoroczne VI Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią" miały za cel przybliżenie twórczości Juliusza Słowackiego. Oczywiście, ich zakres nie pozwolił należycie wyeksponować postać tego Wieszcza. W tym wydaniu „Znad Wilii" drukujemy artykuł o ojcu poety. W następnych planujemy przedstawienie eseju w dwóch częściach autorstwa Wojciecha Piotrowicza o wileńskim okresie życia Słowackiego.

Brakuje wydań turystycznych

Od lat przyjeżdżam do Wilna i od lat pozostaje ten sam problem. Wciąż trudno o przewodnik, inną literaturę turystyczną po polsku. Przydałyby się rozmówki polsko-litewskie. Zapewne przyjeżdża z Polski znowuż nie tak mało turystów. Czyżby takie przedsięwzięcie nie opłacałoby się?

Elżbieta Sosnowska
Zabrze, Polska

Pozdrowienia znad Odry

Śpieszę z pozdrowieniami znad Odry dla Pracwników Galerii Polskiej i Redakcji „Znad Wilii". Mieliśmy szczęście słuchać u Państwa poezji i muzyki, w wykonaniu wilnian. Byliśmy oczarowani tym wieczorem i dziś wspominamy chwile spędzone u Państwa. W tym nie ma żadnej przesady, że to, co robicie, jest niezmiernie ważne, a nawet unikalne. Naprawdę, nie spodziewaliśmy się, że Polacy na Litwie, którzy z wielkim trudem zachowali swą świadomość, mają tak wspaniałe sukcesy w twórczości literackiej, muzycznej i malarskiej. Będziemy polecać dla wszystkich, którzy wybierają się do Wilna, aby odwiedzili Państwa.

Bronisław Tulik
Wrocław, Polska

Wilhelminy Iwanowskiej droga do gwiazd

16 maja, w wieku 94 lat, w Toruniu zmarła prof. Wilhelmina Iwanowska, wybitny astronom. Pochodziła z Wilna. Tu ukończyła Gimnazjum Sióstr Nazaretanek, następnie matematykę na odrodzonym Uniwersytecie Stefana Batorego. Podczas studiów uczęszczała również na wykłady z astronomii, traktując ją jako swą wielką pasję. Kiedy była na trzecim roku, prof. Władysław Dziewulski zaproponował jej stanowisko asystenta, co uznała za najszczęśliwszy dzień w swoim życiu. Opowiadała o tym czytelnikom „Znad Wilii" w 1994 roku — jak też i o tym, jak wyglądała akademicka atmosfera w Wilnie przed wojną.

Zawsze dumna była z faktu, że Obserwatorium Wileńskie należało do najstarszych i było starsze o 40 lat od Krakowskiego.

Kariera naukowa Wilhelminy Iwanowskiej rozwijała się pomyślnie i szybko: astronomem została od 1 stycznia 1927 roku, dwa lata później zrobiła magisterium z matematyki, w 1933 roku — doktoryzowała się, zaś w 1937 — nastąpiła habilitacja. Pracowała u boku świetnego astronoma prof. Dziewulskiego, odbyła staż zagraniczny w Szwecji w zakresie spektroskopii gwiazd (astrofizyka), miała wiele planów.

Przerwała je wojna. 15 grudnia 1939 roku, z zamknięciem uniwersytetu, wespół z innymi prowadziła tajne nauczanie, jak też jawne w zakresie szkoły średniej. Przez pewien czas, w obawie przed wywózką, pomagała matce w krawiectwie.

Nowy etap w Jej życiu nastąpił 14 lipca 1945 roku, kiedy to razem z ok. 200 pracownikami USB (w tym 60 profesorów) w ramach tzw. repatriacji przybyła do Torunia. I choć władze PRL-u chciały rozproszyć naukowców z Wilna po całym kraju, to ten plan udał się tylko w części. „Dopomógł Kopernik" — później powie, gdyż 26 sierpnia Krajowa Rada Narodowa podjęła dekret, powołujący do życia w Toruniu uczelnię wyższą, z Mikołajem Kopernikiem jako patronem.

Na tej uczelni, która startowała od zera, Wilhelmina Iwanowska odegrała czołową rolę, organizując i prowadząc (od 1952 roku) katedrę astronomii i astrofizyki. Zdobywała urządzenia dla zbudowanego w 1949 roku w pobliskiej miejscowości Piwnice Obserwatorium Optycznego. Na przełomie lat 1948–1949 (listopad-kwiecień) przebywała w USA, nawiązując kontakty naukowe i choć proponowano Jej świetne posady, to powróciła do Polski. Do 1976 roku, do emerytury, kierowała Zespołem Katedr Astronomii i Astrofizyki (późniejszy Instytut Astronomii).

Wiele czasu zajęłoby samo wyliczenie funkcji, jakie sprawowała w Polsce. Znana była i na świecie, m.in. była wiceprezesem Międzynarodowej Unii Astronomicznej. Aktywnie uczestniczyła w wielu prestiżowych konferencjach. Tę cechę zachowała i będąc na emeryturze. Aż do śmierci interesowała Ją praca Instytutu, uczestniczyła w seminariach, starała się przekazać młodzieży swe głębokie zainteresowania dziełem Mikołaja Kopernika „De revolutionibus". Dzieło napisane zostało jako list do współczesnego Kopernikowi papieża. Na pewno z wielkim przejęciem słuchałaby Wilhelmina Iwanowska słów współczesnego Jej papieża, 7 czerwca, podczas pobytu w Toruniu, w murach Jej uczelni, kiedy to Jan Paweł II mówił o wyzwaniach wobec człowieka i wiary u progu Trzeciego Tysiąclecia. O harmonii wiary i wiedzy. Niestety, tego momentu nie doczekała.

A Wilno? Pamiętam, jak pięć lat temu, podczas rozmowy, raz po raz, ożywiała się Profesor Iwanowska na to słowo. Z jak wielkim zainteresowaniem pytała o gród nad Wilią, o życie na Uniwersytecie Wileńskim dzisiaj. Tylko jeden raz, w 1989 roku, odwiedziła miasto swojej młodości, uczelnię. Nie, nie ośmieliła się zajrzeć wewnątrz, wystarczyło dotknąć murów. Spojrzeć w górę. Stąd w 1753 roku kierowała się droga do gwiazd jego twórcy — Marcina Odlanickiego Poczobutta.

Romuald Mieczkowski

Pamięci Wilnian

Wizyty

Gość z Australii

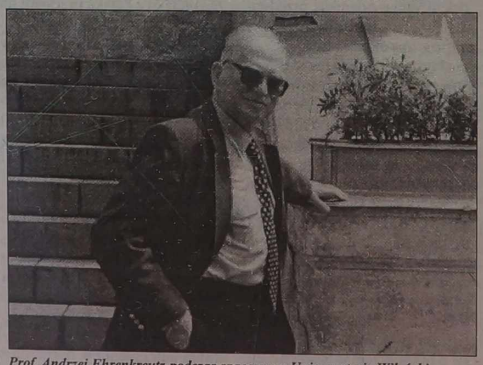

Prof. Andrzej Ehrenkreutz podczas spaceru na Uniwersytecie Wileńskim
Fot. **Romuald Mieczkowski**

W dniach 4–7 czerwca w Wilnie przebywał prof. Andrzej Ehrenkreutz, syn ostatniego rektora USB — prof. Stefana Ehrenkreutza. Był to już czwarty pobyt na Litwie gościa z daleka, podążającego śladami swej rodziny i swych lat dziecięcych.

Prof. Ehrenkreutz złożył wizytę w redakcji „Znad Wilii" (jest wieloletnim Czytelnikiem dwutygodnika i jego Przyjacielem) oraz w Polskiej Galerii Artystycznej. W programie polskim „Rozmowy Wileńskie" Litewskiej Telewizji Narodowej przedstawiony został szkic (zrealizowany w ub. roku), w którym syn ostatniego rektora USB wspominał swą młodość w akademickich murach.

R.M.

Prenumerata '99 — do 16 czerwca!

„Znad Wilii" i innych rzek

Pismo, które trzymacie Państwo w rękach, to prawdziwa kopalnia wiadomości znad Wilii, Niemna i innych rzek, płynących po naszej krainie. Na jego łamach znajdzie Czytelnik bogatą informację o życiu Litwy i Polaków ją zamieszkujących, a jednym z podstawowych tematów i nadal będzie kultura, która ponoć łagodzi obyczaje.

„Znad Wilii" pozostaje dwutygodnikiem, ukazującym się razem z piątkowym wydaniem dziennika „Kurier Wileński" (dwa razy na miesiąc). Tylko do **16 czerwca** trwa prenumerata na II półrocze.

Nasz indeks: 0255
Cena prenumeraty na Litwie:
na miesiąc — 3,90 Lt,
na trzy miesiące — 11,70 Lt,
na pół roku — 23,40 Lt.
I to razem z „Kurierem Wileńskim"!

Warunki prenumeraty znajdą Państwo również w wykazach urzędów pocztowych pod hasłem „Kurier Wileński — Znad Wilii", prenumerata za granicą — bez zmian (warunki na str. 7).

W Muzeum A.Mickiewicza

Aleksander w gościnie u Adama

— Skoro twierdzi się, że Mickiewicz i Puszkin byli przyjaciółmi, to powstaje pytanie: ile razy poeci spotykali się ze sobą? Czy Puszkin zapraszał Mickiewicza do swego domu? Jakie są dowody ich serdecznej przyjaźni? — od takich pytań zaaranżowanych przez Rimantasa Šalnę, dyrektora Domu-Muzeum A.Mickiewicza, rozpoczęło się 4 czerwca spotkanie, poświęcone 200. rocznicy urodzin rosyjskiego poety Aleksandra Puszkina w Piwnicy Literackiej wileńskiego Domu-Muzeum Adama Mickiewicza. Wzięli w nim udział profesorowie Katedry Literatur Słowiańskich Uniwersytetu Wileńskiego Paweł Iwiński i Jewgienij Kostin.

Na stosunkach wzajemnych Mickiewicza i Puszkina ciążyły skomplikowane stosunki Rosji i Polski (wymazanej przez Rosję i jej satelitów z mapy Europy — red.), kultury rosyjskiej i polskiej, twórczy indywidualizm obojga genialnych poetów — podkreślili goście. Jednocześnie stwierdzili, że w literaturze światowej nie ma drugiego takiego przykładu, kiedy geniusze narodowi, reprezentujący swoje kultury językowe, wstępowali w tak ścisłe kontakty. Co prawda, istnieje przykład podobnie szlachetnych stosunków z tejże epoki Romantyzmu — Schillera i Goethego, ale nie należy zapominać, że obaj byli przedstawicielami jednej niemieckiej kultury narodowej. Istnieją teksty poetów słowiańskich, które kierowali jeden do drugiego. To „Pomnik Piotra Wielkiego", „Ajudah" Mickiewicza oraz „Eugeniusz Oniegin" Puszkina.

Czy znał Mickiewicz język rosyjski, a Puszkin — polski? Profesor Iwiński stwierdził, że zachowało się podanie Mickiewicza, deklarujące gotowość podjęcia przez niego obowiązków wykładowcy języka i literatury rosyjskiej. Z kolei, wiadomo jest, że Puszkin przepisał „Konrada Wallenroda" z rękopisu, a w ogóle w tekstach Mickiewicza, przepisanych przez Puszkina, z winy samego Rosjanina, wkradły się tylko dwa błędy. W prywatnej bibliotece rosyjskiego poety było ponad 200 poloniców.

Około dwóch godzin „gościł" Puszkin u Mickiewicza przy Zaułku Bernardyńskim 11. Uczestnicy wieczoru mówili po rosyjsku, po polsku i po litewsku. A w jakim języku rozmawiali ze sobą Puszkin i Mickiewicz? Po francusku. W roku 1829, niezadługo przed wyjazdem Mickiewicza z Rosji, Puszkin miał powiedzieć do genialnego Polaka, oczywiście po francusku: „Jest Ci lżej. Tyś poeta narodu ciemiężonego. Mnie jest trudniej. Jam poeta narodu, który ciemięży".

A nad całą dyskusją w Piwnicy Literackiej witał duch geniuszy literackich, tworzący aurę tego miasta, gdzie Piotr I chrzcił dziadka Puszkina, gdzie mieszkał syn rosyjskiego poety z żoną i gdzie Mickiewicz z filomatami spędził najszczęśliwsze lata młodości.

Upamiętniono szlachetność serc

W ostatnich latach dzięki staraniom ludzi dobrej woli Dom-Muzeum Adama Mickiewicza przy wileńskim zaułku Bernardyńskim 11 został rekonstruowany, w gotyckich podziemiach urządzono Piwnicę Literacką oraz Pokój Filomatów. Ostatnio u wejścia do muzeum umieszczony został następujący napis w języku polskim i litewskim:

„Uniwersytet Wileński składa serdeczne podziękowania:

Wiesławowi Ochmanowi, Bolesławowi Wierzbiańskiemu, Romualdowi Dymskiemu, Jerzemu Teichmannowi, Waldemarowi Lipce-Chudzikowi oraz artystom polskim i wszystkim mecenasom, którzy przyczynili się do akcji wspierania i finansowania Muzeum im. Adama Mickiewicza. 1999".

W hołdzie Ruszczycowi

Dom rzy ul. Zamkowej 22 leży na najbardziej uczęszczanej trasie turystycznej, wiodącej od wileńskiej Katedry do Ostrej Bramy. Tutaj w pierwszej połowie XIX stulecia mieszkał Juliusz Słowacki.

Los chciał, że równo w sto lat później w mieszkaniu, które pamięta kroki młodego Julka, zamieszkał Ferdynand Ruszczyc, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego, który złożył hołd poecie przyczyniając się do odsłonięcia popiersia romantyka i wmurowania tablicy. Było to w roku 1927.

Natomiast 11 czerwca 1999 r. na tym samym domu odsłonięta została inna tablica pamiątkowa w dwóch językach — po litewsku i polsku, poświęcona Ferdynandowi Ruszczycowi, który ukochał Wilno i tak wiele dla niego zrobił.

Szerszą relację z odsłonięcia tablicy zamieścimy w następnym numerze „Znad Wilii".

Józef Szostakowski

Lilia Miłto, Teatr, prezentowany na wystawie tryptyk, płótno, olej, 1999

Galeria

Prezentacji młodych ciąg dalszy

Jej malarstwo ma w sobie wiele dekoracyjności, wyraźnie osadzone jest w przestrzeni — poprzez obecność brył geometrycznych, pośród których ostatnio coraz częściej trafiają się istoty żywe — ludzie, zwierzęta, owady.

Pierwsze nauki Lilia Miłto pobierała w Rosji, w Liceum Sztuk Pięknych w Iwanowie. W Wilnie studiowała w Akademii Sztuk Pięknych, na wydziale malarstwa monumentalnego, specjalność — scenografia. Zgłębiając tło plastyczne do sztuk teatralnych, równolegle szukała drogi własnej w malarstwie sztalugowym.

Już jako studentka wystawiała swe prace. Od tego czasu zaznaczony jest jej udział w wystawach zbiorowych, początkowo przypadkowych i przechodzących bez rozgłosu. Dopiero udział w wystawach, organizowanych przez Polską Galerię Artystyczną, pozwolił zauważyć młodą, wyróżniającą się własnym stylem malarkę.

W „barwach" PGA miała kilka udanych prezentacji, w ramach wystaw zbiorowych, m.in. Galerie prezentują — w Centrum Sztuki Współczesnej, w wystawie w Aachen w Niemczech, w wystawie poplenerowej „My z Niego wszyscy"; obrazy jej przedstawione są w wystawie środowiska, skupionego wokół PGA, która obecnie ma miejsce w Polsce (ostatnio z Olsztyna przeniesiona została do Węgorzewa, w lipcu dotrze do Warszawy).

Na obecną wystawę składa się 17 obrazów olejnych. Niektóre z nich tworzą cykle, zdecydowana większość płócien powstała niedawno i ukazywa-

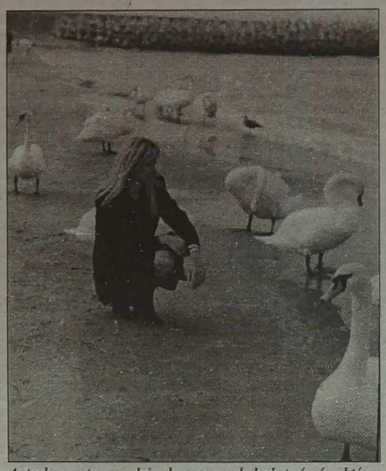

Autorka wystawy należy do grona młodych twórców, którzy przed paru laty pozyskali dyplomy ukończenia studiów wyższych w uczelniach artystycznych. Zdjęcie na pamiątkę z Sopotu
Fot. **Archiwum**

na jest po raz pierwszy. Trzeba z przyjemnością odnotować, że Lilia Miłto zrobiła ostatnio znaczny krok do przodu — jej prace nabrały wymowniejszego wyrazu i plastyczności. Ponadto wyrazistość uwypukla się przez wprowadzenie nowych dla niej, zdecydowanych i jasnych barw (np. płótno przedstawiające muchę w słonecznej żółci, różne odcienie niebieskości w obrazie „Za kulisami"), ożywienie kompozycji poprzez wprowadzenie — nie tyle akcji, co pewnych rekwizytów, świadczących o niej („I opuścili się na ziemię aniołowie", „Trzej bracia", „Porządek w chaosie"). Jeden z eksponowanych obrazów — „Barbara" był reprodukowany w litewskim miesięczniku „Naujoji Romuva", na stronie wewnętrznej okładki. Galeria przyczyniła się do wydania okazyjnego katalogu.

Otwarcie ekspozycji miało uroczysty charakter — przybyli nań licznie miłośnicy sztuki, dziennikarze, artyści. Były słowa uznania dla twórczości Lili Miłto, kwiaty, życzenia dalszych interesujących wystaw. Oby ta pierwsza, indywidualna prezentacja młodej plastyczki, przyniosła kolejne.

Wystawa Lilii Miłto potrwa do 17 czerwca. Kontynuuje ona dobrą passę aktywności młodych twórców wileńskich — niedawno miała miejsce wystawa absolwentki ASP w Wilnie Jolanty Śnieżko, niezadługo zaprezentują swą twórczość Iwona Torowin i Wioleta Sakowicz (ASP w Poznaniu i Krakowie). Jest to zapowiedź nowych możliwości polskiego środowiska malarskiego w Wilnie.

* * *

Otwarcie kolejnej wystawy — miniatury **Eduardasa Urbonavičiusa** — nastąpi **17 czerwca o godz. 17**. Natomiast do końca czerwca czynna jest w Węgorzewie, w Klubie Garnizonowym, duża wystawa z kolekcji PGA pt. „Artyści znad Wilii prezentują".

W.M.

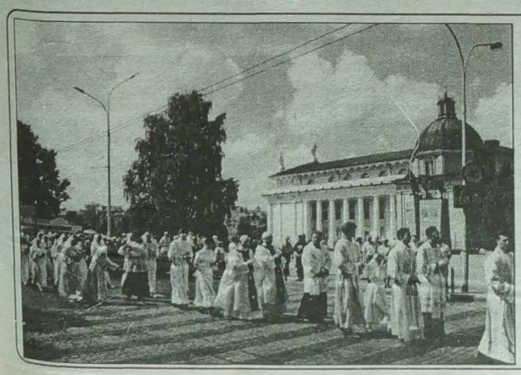

Obchodom uroczystości Bożego Ciała, które na Litwie zostały przeniesione na niedzielę, 6 czerwca, towarzyszyła słoneczna pogoda i skupienie wiernych. W Wilnie rozpoczęły się one o godzinie 13.00 w Katedrze. Mszę św. celebrował ksiądz arcybiskup, metropolita wileński Audrys Juozas Bačkys, po czym procesja ruszyła w stronę Ostrej Bramy. Przy ul. Wielkiej był ustawiony ołtarz. Śpiewał chór parafialny kościoła św. Ducha, z ks. prałatem Janem Kasiukiewiczem odśpiewano po polsku ewangelię.

Tego dnia uczestnicy procesji modlili się również przy ołtarzu k. kościoła św. Kazimierza oraz w Ostrej Bramie.

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Kronika polonijna

Rodacy w Armenii

W maju Instytut Polonii i Duszpasterstwa Polonijnego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zorganizował kolejną międzynarodową konferencję naukową, poświęconą Polakom na Wschodzie. Po obradach, poświęconych Rosji, Łotwie, Mołdawii i Estonii, w tym roku przyszła kolej na Armenię. Współorganizatorami tego spotkania były Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku, Oddział Lubelski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" oraz Stowarzyszenie Współpracy „Polska–Wschód".

Konferencja „Polacy w Armenii na tle dziejów ormiańskich" była 22 organizowaną przez Instytut Polonii. Uczestniczyło w niej liczne grono gości, wśród których byli m.in. Wielki Kanclerz KUL, ks. abp, prof. Józef Życiński, prorektor KUL, prof. Andrzej Budzisz, prorektor WSH, prof. Adam Koseski, ambasador Armenii, dr Ashot Hovakimian, Nelli Matevosjan z MSZ Armenii, Alla Kuźmińskaja, prezes Stowarzyszenia Polskiego, a duszą całego spotkania był dyrektor Instytutu, ks. prof. Edward Walewander.

Polacy na Kaukazie zaczęli pojawiać się w wyniku zsyłek po upadku kolejnych zrywów powstańczych. Wśród nich nie brakowało patriotów z Wileńszczyzny i Żmudzi, którzy walczyli o odrodzenie Rzeczypospolitej. Występowała też niewielka migracja zarobkowa. W efekcie przed I wojną światową w Armenii żyło ok. 4600 Polaków. Rewolucja jednakże mocno skomplikowała życie naszych rodaków. Przypuszcza się, że w okresie międzywojennym w Armenii mieszkało ok. 700–1000 Polaków. Żyli oni w znacznej izolacji, zwłaszcza po zamknięciu najbliższego Konsulatu RP w Tbilisi w 1937 roku. W dniu 10 września 1944 r. utworzono Republikański Zarząd Związku Patriotów Polskich. Do sierpnia 1945 r. wstąpiło do niego 149 osób. Jak wynika z szacunków tej organizacji, w owym czasie na terenie republiki miało mieszkać jeszcze ok. 400 osób narodowości polskiej. Na ich potrzeby została utworzona biblioteka i świetlica. W dniu 2 marca 1946 r. wyruszył stamtąd transport repatriacyjny do Macierzy. Nie wiadomo jednak dokładnie, ile osób skorzystało z tej formy wyjazdu. Organizacja mniejszości polskiej zawiązała się dopiero w 1995 roku pod nazwą Stowarzyszenie Polskie, które zrzesza ok. 150 osób.

Jak powiedział ks. prof. Edward Walewander: „Prawie nie znamy Polaków w Armenii, dlatego też zorganizowano to sympozjum. Chcemy ich poznać, dowiedzieć się czym i jak żyją, aby obudzić zainteresowanie nimi. Za tym rozpoznaniem naukowym, które daje nasze sympozjum, ma iść konkretna pomoc. Chcemy też utrzymywać z nimi nieustanną więź. Ich dzień wczorajszy i dzisiejszy pragniemy rozpatrywać na tle dziejów Armenii. Kraj ten przez swoje wyjątkowe martyrologium jest nam szczególnie bliski. Z pewnością, przez to spotkanie nasze związki z Armenią staną się jeszcze bardziej żywe".

Według abpa Józefa Życińskiego takie spotkania dają nam szansę deorwellizacji naszej rzeczywistości. Dają nam też nowy impuls do poszukiwań. Bardzo ważne byśmy na tej kanwie mogli podjąć wspólnotową refleksję nad tym, co łączy nasze narody. Jak określił ambasador Ashot Hovakimian, była to konferencja, na którą długo czekano. Tym bardziej, że w lipcu tego roku wizytę w RP złoży prezydent Armenii, a Kaukaz odwiedzi papież Jan Paweł II.

Niewątpliwie humorystycznym akcentem, ale wiele mówiącym o naszych charakterach narodowych, były rozmowy kuluarowe. Można się z nich chociażby było dowiedzić, co stanie się, gdy na ulicy spotka się dwóch Ormian. W wyniku tego będą dwie gazety, trzy partie polityczne i chór czterogłosowy.

Wręczono nagrody KUL

W Sali Reprezentacyjnej Trybunału Koronnego w Lublinie wręczono doroczną Nagrodę im. Ireny i Franciszka Skowyrów, będącą wyróżnieniem Instytutu Polonijnego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uroczystości dokonał przewodniczący jury, ks. prof. Edward Walewander. W tym roku Nagroda Naukowa przypadła *ex aequo* prof. Kalinie Bartnickiej z Zakładu Dziejów Oświaty Instytutu Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk oraz prof. Antoniemu Gizie z Uniwersytetu Szczecińskiego. Nagroda Specjalna też była podwójna i została przyznana ks. infułatowi, dr Michałowi Jagoszowi — kierownikowi Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie i Stefanowi Nawrotowi — prezesowi Stowarzyszenia Polska–Wschód.

Prof. Kalina Bartnicka specjalizuje się głównie w problemach pedagogicznych, jedną z najważniejszych jej prac jest „Wychowanie patriotyczne w szkołach Komisji Edukacji Narodowej". Działalność KEN przyniosła niezwykle pozytywne skutki dla społeczeństwa polskiego. Dzięki Komisji ideał wychodania obywatelskiego i patriotycznego żył w latach niewoli i pomagał owocnie bronić się przed wynarodowieniem. Zostało wprowadzone polskie słownictwo w ramach nauczania przedmiotów, spolszczono łacińskie szkoły, wdrożono w życie nowe programy nauczania, pozostawiono podręczniki, z których korzystało jeszcze wiele pokoleń. Dorobek KEN był żywy w czasach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego oraz w szkolnictwie Wileńskiego Okręgu Szkolnego.

Prof. Antoni Giza, kierownik Zakładu Historii Europy Wschodniej Uniwersytetu Szczecińskiego w swoim dorobku ma już ponad 200 publikacji, w dużej mierze poświęconych problematyce Polaków poza granicami kraju. Do ważniejszych niewątpliwie należy monografia „Chłopi polscy na Wyspach Duńskich. 1893–1939". W pracy tej w wyniku zebranych materiałów źródłowych jawi się obraz klarowny i pełny życia na temat losów tej najliczniejszej i najuboższej rzeszy naszych rodaków, wędrujących za chlebem w dawnych latach. W utrzymaniu ich tożsamości i wspieraniu moralnym ogromne zasługi ponieśli księża katoliccy. Aktualnie jeden z biskupów duńskich, Czesław Kozoń, pochodzi właśnie z rodziny polskich chłopów.

Ks. dr Michał Jagosz od 1983 roku kieruje Ośrodkiem Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie. Jest również redaktorem „Kroniki Rzymskiej", postulatorem kanonizacji świętej Jadwigi Królowej oraz Sługi Bożego Jerzego Ciesielskiego. Jego ośrodek w sposób szczegółowy utrwala wszystkie wydarzenia, które związane są z posługą duszpasterską, niesioną przez Jana Pawła II. Według ks. prof. Edwarda Walewandra, *„Związki Polonii z pontyfikatem są szczególne i wcale nie jednokierunkowe. Bowiem ten pontyfikat pozwolił niejednemu Polonusowi wrócić do korzeni, odnaleźć swą tożsamość i dumę z pochodzenia".*

Adam Bobryk

Rok Słowackiego

Niepospolity ojciec niepospolitego syna

„Poezja była ciągłym snem jego młodości"
(Juliusz Słowacki o swoim ojcu — Euzebiuszu)

Liliana Czerniawska–Narkowicz

Matka poety — Salomea — obraz olejny J.F.Pitschmanna, portret Euzebiusza Słowackiego, litografia tego samego malarza

W zbiorach Litewskiego Muzeum Etnograficznego obejrzeć można litografię J.F.Pitschmanna, przedstawiającą Euzebiusza Słowackiego (19,5x11,5 cm). Regularne, ujmujące rysy twarzy, czarne, pełne melancholii oczy zdradzają dobroć i łagodność duszy. *„Smutek jest towarzyszem moim od powicia"* — napisze o sobie w przeczuciu przedwczesnej śmierci czy też troski o jedynaka Julka, o wykształceniu którego marzył najbardziej, ładując weń ambicje, których nie zrealizował ze względu na ostre wyroki losu... Ferdynand Ho'esik na początku naszego stulecia powiedział: *„Euzebiusz Słowacki, jakkolwiek mu przypadło w udziale być ojcem niepospolitego syna, był sam ze wszech miar człowiekiem niepospolitym".*

Ojciec Juliusza zmarł w Wilnie 29 października 1814 r. Został pochowany na wileńskiej Rossie, jego pomnik nagrobny jest, jak wyraził się w przedwojennym przewodniku po naszym mieście prof. Juliusz Kłos, *„najdroższą w Wilnie pamiątką"* po Julku Słowackim. Grobowiec kryje w sobie mało dziś czytelny, ale często cytowany wiersz, napisany przez prof. Euzebiusza przed śmiercią i znaleziony na stoliku, przy którym pracował:

„Wędrownik, w trudzie życia mdłą stargawszy siłę,
Wkrótce rzucę, co miłe i co mi niemiłe.
Bez trwogi, nie bez żalu widzę kres zbliżony,
Który nagle w nieznane przeniesie mnie strony.
W tę spokojną uchronę, gdzie wieczność przebywa
I którą chmura pełna tajemnic ukywa".

Należy zaznaczyć, że np. Album Zasłużonych Polaków, wydany na początku stulecia, wers pierwszy podaje w sposób następujący: *„Wędrownik, w życia drodze stargawszy mdłą siłę..."*. Stąd w różnych źródłach spotykamy odmienne wersje. Zapisu tego wiersza w oryginale nie widziałam. Za to miałam okazję oglądać dwa dokumenty na własne oczy — kontrakt ślubny Euzebiusza Słowackiego, zawarty w dn. 14 listopada 1808 r. z Salomeą z Januszewskich Słowacką oraz testament, sporządzony 30 sierpnia 1814 r. w Wilnie — oba znajdują się w zbiorach Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie.

Początek pierwszego dokumentu, spisanego w Krzemieńcu brzmi: *„Niżey podpisani, Euzebiusz Słowacki Professor Wymowy Wołyńskiego Gymnazium oraz Salomea z Januszewskich Słowacka Małżąkowie, zdrowi na Ciałach i Umysłach, pod Ninieyszy wspolnego Dożywocia Zapis z Sukcessorami Swoimy nawzaiem się poddając rozmyślnie i dobrowolnie Zeznaiemy i każdy z reczy Swoiey Zeznaie, Jż my Zeznawaiący dla zabespieczenia nawzaiem na przyszłość funduszu, na całym generalnie maiątku naszym ruchomym i nieruchomym oraz Summach wszelkich, teraz będących i na potym mieć się mogących, wspolne dożywocie, czyli moc używania tychże do ostatnich dni życia naszego nawzaiem (?) dla siebie zapisuiemy i Zabespieczamy z tym zastrzeżeniem, Jż ieśliby pierwey Wm Euzebiuszowi Słowackiemu Mężowi niżeli W^mi Salomei Słowackiey Małżące Życie ukączyć przyszło, natenczas WSłowacka Małżąka wszystek generalnie maiątek ruchomy i nieruchomy i Summy teraz miane i na potym mieć się mogące W^o Słowackiego własne, po śmierci tegoż pozostałe zupełnym prawem, do ostatnich dni Życia Swego bez żadney przeszkody i intenssowania się Sukcessorow Małżąka posiadać i używać będzie"* (pisownia oryginalna).

Powyższego kontraktu Euzebiusz Słowacki trzyma się wiernie. Pozostawiony testament świadczy o tym, jak bardzo był przywiązany do szczegółów dnia powszedniego, jak bardzo lubił porządek. Co do majątku, to zgodnie z opisem jego stanu w 1814 r., zawartym w testamencie, wyniósł *„niemniey, iak 79,800 złt.pol"*. A jego posiadacz zaświadcza:

„Stan mego maiątku iest następny — 1) u JW Działyńskiey, która posiada dobra pod Żytomierzem i pod Kijowem, na wexel, który się u mnie teraz w komodzie żółtey znayduie, summa rubli srebr. 6000 — czyli złt. czterdzieści tysięcy. — 2) W Massie ś.p. Czackiego, o co teraz iest rzecz w sądzie rozbiorowym, summa złt. 10,000 z trzyletnimi procentami. 3) U Brata mego Erazma Słowackiego na co iest rewers i list, raz złt. 2,100 drugi raz złt. 2,000 — bez procentu, od których odtrącić należy około 3,00 złotych, wydanych przez Brata mego w sprowadzeniu pieniędzy z Krzemieńca za dom wziętych. 4) Gotowych pieniędzy, które do kapitału zaliczam, są trzy worki, każdy po 500 rub. sr. i w innym woreczku złotem czerwonych złotych trzysta — wszystkiego 16,000 złotych. 5) Po moim zeyściu z funduszów Edukacyynych oprócz 10,000 dla żony, powinno bydź ieszcze według ustaw 10,000 złotych dla Julka — te zatem 10,000 złotych ostatnie do kapitału wchodzić maią (...)".

Zanim zszedł z tego świata, nauczył swego pięcioletniego jedynaka czytać i zostawił wiele dzieł literackich, z których, jak ktoś słusznie zauważył, *„najdoskonalszym był Julek"*.

Źródła encyklopedyczne zgodnie podają, że ojciec Juliusza urodził się w Podhorcach (Galicja). Natomiast co do daty, to spotykamy wersje: 1771, 1772 i 1773. Prof. Bogumiła Kosman w jednej ze swoich prac konstatuje, że *„Euzebiusz posiada dwie daty urodzenia — jedna to 15 X 1773 (wiadomość o „chrzcie z wody", dokonanym przez zakonnika, zawarta w późniejszej metryce parafialnej), druga 14 XII 1772 (dane z testamentu)"*.

Rodzina Słowackich należała do drobnej szlachty. Pieczętowała się herbem Leliwa. Julek Słowacki w 1828 r. otrzymał potwierdzenie szlachectwa, o co starał się przed wyjazdem z Krzemieńca, a jeden z dokumentów, potwierdzających ten fakt, możemy dziś znaleźć w Litewskim Państwowym Archiwum Historycznym. Ojciec Euzebiusza, Jakub Słowacki, zarządca dóbr i plenipotent hetmana Wacława Rzewulskiego, ożenił się z Małgorzatą z Zeydlerów i wraz z gromadką dzieci przeniósł się na Wołyń przed 1780 r. W rok później Euzebiusz Tomasz, jako najstarszy w rodzinie, został oddany do szkoły w Krzemieńcu. Wcześnie został sierotą, matka za naradą stryja zgodziła się na sposobienie syna do zawodu geometry, czyli mierniczego, dokonującego pomiarów gruntów i sporządzania planów. Nie mogło być mowy, mimo wcześnie wykazanych zdolności literackich, o studiach, zarówno ze względu na stan materialny rodziny, jak i braku głównego karmiciela, rola którego niebawem przypadnie Euzebiuszowi. Juliusz Słowacki, pisząc na odczyźnie pamiętniki, w 1832 r. stwierdził, iż rozmierzanie majątków obywatelskich na Wołyniu trwało osiem lat. Nigdy nie potrafił polubić tego zajęcia. O swoim ojcu pisze: *„... pierwsza książka, która w dziecinnym wieku obudziła jego poetyczną imaginację, była „Jerozolima wyzwolona" Tassa, doskonale przez Piotra Kochanowskiego przetłumaczona. Odtąd poezja była ciągłym snem jego młodości. Marzenie to trwało ciągle pośród nauk, które w sławnym zakładzie gimnazjum wołyńskiego odbierał... Szczupłość jednak majątku kazała mu, aby zaniechawszy literatury do matematycznych przyłożył się nauk".*

W 1800 r. jeden z najbardziej zamożnych obywateli Wołynia, hrabia Poniatowski, powierza mu wychowanie swoich dzieci w majątku Tahańce. Poniatowski, człowiek oczytany i bywający w świecie, szybko odkrył, że pod *„niepokaźną figurą"* i *„delikatną organizacją ciała"* Słowackiego kryje się niepowszedni umysł (Euzebiusz był wątły i zapadający na choroby od dzieciństwa, po jego przyjściu na świat nikt nie rokował, że przeżyje). Nie tylko chętnie przyjął tę propozycję, ale i zaczął samodzielną edukację, czemu sprzyjała bogata biblioteka. Odtąd nie tylko rozczytywał się w klasykach rzymskich i francuskich, ale i powziął postanowienie zabrać się do nauki i poezji. A znając świetnie te języki, spróbował robić przekłady i ku zaskoczeniu wszystkich, a najbardziej samego siebie, w 1803 r. w Warszawie wyszła drukiem „Henriada" Woltera. Literat, bez odpowiedniego wykształcenia, zwrócił na siebie uwagę i organizujący w tym czasie szkołę w Krzemieńcu Czacki, jak po latach wyrazi się Julek *„poznał, ocenił i wyrwał z ukrycia Słowackiego, robiąc go profesorem wymowy"*.

Do nowej pracy Euzebiusz przystąpił z ogromnym zapałem. Był nieraz pilny do przesady. Zdrowia nie oszczędzał. Pracował nad innymi i nad sobą. Na siebie wziął wszystkie odczyty publiczne, jeśli chodzi o uroczystości szkolne. Poważny, pogrążony w studiach, obdarzony darem pisania i wytwornego mówcy, cieszył się powszechną sympatią. Stała posada przyniosła stabilizację materialną i w 1808 r. Euzebiusz Słowacki poślubił córkę zarządcy dóbr licealnych Salomeę z Januszewskich. Małżonka, młodsza o połowę (18 lat), czarnooka i czarnowłosa, nie tylko pochodziła z niezamożnej rodziny, ale i według naocznych świadków, nie odznaczała się specjalną urodą. Po latach syn wspomni, że *„była rozmiłowana w literaturze tkliwych uczuć i wzniosłych słów"* i któż wie, że nie te właśnie cechy zadecydowały, że wspólnie stanęli na ślubnym kobiercu i zawarli związek w krzemienieckim kościele licealnym. W następnym roku przyszedł na świat czarnooki Juluś, oczko w głowie matki i punkt świata nie posiadającego się z radości ojca. W swoim testamencie, sporządzonym w kilka lat później, nie omieszka kolejny raz wylać swoich uczuć, nadziei i... niespełnionych ambicji:

„Gdyby żona moia — pisze — poszła za mąż, zaklinam ią, i proszę na to wszystko, co ma nayświętszego, zaklinam na pamięć moią, aby z dochodów pozostałego funduszu naymniey połowę obracała na utrzymanie i edukację Julka. Radzę także, aby pod cudzy dozor poczciwego i światłego człowieka oddała, bo chociaż znam czułość iey serca, w nowym iednakże stanie podzielone obowiązki i troskliwość mogą bydź iey przeszkodą do trudnienia się edukacyą tego dziecka, dla którego ia pracowałem ze szkodą mego zdrowia".

Tymczasem Uniwersytet Wileński, w związku z wakującą posadą w katedrze historii literatury polskiej — wymowy i poezji — ogłosił konkurs na rozprawę pt. „O sztuce dobrego pisania w języku polskim". I chociaż był tylko nauczycielem gimnazjalnym, nie miał ani tytułów, ani dyplomu o literackim wykształceniu, z nadejściem lutego 1811 r. otrzymał pozytywną odpowiedź z Wilna. Ówczesny rektor uniwersytetu, Jan Śniadecki, podpisał dokument, w którym m.in. stwierdzono: *„Rada pełna uchwaliła, że WM. pan okazałeś się przez to pismo godnym placu profesora ordynaryjnego Wymowy i Poezyi w uniwersytecie".*

Na wileńskiej Wszechnicy nikt nie zarzucił nowemu profesorowi ani braku pracowitości, ani odpowiedzialności. Trzyletni Julek, który po raz pierwszy zjawił się w Wilnie, po latach, w zwięzłym życiorysie ojca, napisze, że ojciec *„z takim zapałem tej nowej poświęcił się pracy, że zyskawszy powszechne uwielbienie uczniów, dotąd w wielu pamięciach zostawił wspomnienie swojej ognistej wymowy i obszernych wiadomości, których z pożytkiem uczniom udzielać umiał"*. W Wilnie pisał poezje, ogłoszone drukiem już po jego śmierci. W jednym z utworów pt. „List do Erazma" (młodszego brata, mieszkającego w Żytomierzu i również uzdolnionego literacko) pisze:

Grób Euzebiusza Słowackiego na Rossie
Fot. **Romuald Mieczkowski**

„Me życie jest przechodem (jak pięknie wyraził
Poeta, co nam tyle nieszczęść wyobraził),
Przechodem ustawicznym wśród cierpień kolei
Z wesela do rozpaczy, z trwogi do nadziei".

Ta smutna nutka zabrzmi niejednokrotnie. *„Cierpienia i klęski, zamiary i troski"* — jak to określi w rękopisie, sprawią, że *„nigdy wesoła myśl zoranego smutkiem nie wyjaśni czoła"*. Być może, tym *„smutkiem"* był geniusz poezji, błąkający się po rodzinie Słowackich, który uchwyci się pewną ręką dopiero jego jedynaka. Czy to przeczuwał?

Z dokumentów archiwalnych wynika, że najczęstszymi gośćmi w wileńskim domu Euzebiusza Słowackiego był profesor medycyny August Bécu z żoną Katarzyną z Tomaszewskich, zmarłą w 1816 r., i córkami — Aleksandrą i Hersylią, Mikołajem Mianowskim, swoim ziomkiem, w przyszłości słynnym medykiem, a na razie adiunktem Uniwersytetu Wileńskiego i Józefem Frankiem, swoim najbliższym przyjacielem, profesorem medycyny, egzekutorem swojego testamentu i lekarzem, któremu powierzył nadzór nad swoim zdrowiem aż do ostatniej chwili.

Nieuleczalna wówczas, nękająca go od lat gruźlica i myśl o najbliższych, kazały myśleć o pożegnaniu się z tym światem. Mimo, że testament był pisany w lipcu, a zmarł w październiku, wydał dyspozycje w sprawie pogrzebu, nie wiadomo tylko, kto i dlaczego zmienił jego wolę, co do spoczęcia w katakumbach, ale dzięki temu mamy dziś po nim pamiątkę w Wilnie w postaci grobowca. Końcówka testamentu brzmi: *„Pogrzeb, nie chcę aby był bardzo okazały: żądam iednak, aby obrządek religii zaprowadził mnie przystoynie aż na mieysce spoczynku — przez trzy dni będę wystawiony — trzeciego wieczór zaprowadzony i złożony w katakombie u Missyonarzów, i zamurowany w obecności moich służących: na czele katakomby wmurować, choć poniżey miedzianą tablicę z wybitemi literami.*

D.O.M.
EUZEBIUSZ SŁOWACKI
Profes. Uniw. Wileń.
Urodził się na Wołyniu
w Podhorcach 1772.
Dnia 3/15/ grudnia: zyć przestał
w Wilnie roku...,,

Staraniem jego żony Salomei, powtórnie zamężnej za prof. Bécu i powtórnie owdowiałej w 1824 r., w 1826 r. w Wilnie wydano zbiorowe dzieła Euzebiusza Słowackiego w czterech tomach. „Dzieła", wspomniane w Polskim Słowniku Biograficznym jako *„grube tomy"*, ukazały się nakładem księgarni Zawadzkiego i zostały opatrzone przedmową Leona Borowskiego, późniejszego profesora Julka. O pozostawionych przez ojca pracach poeta potem w rękopisie „Pamiętnika" napisze: *„Pierwsze trzy tomy zawierają teorię smaku w sztukach pięknych, później estetyką nazwaną. Zawierają oraz historię literatury polskiej, od najdawniejszych czasów polskich oceniającą pisarzy. W dziełach prozą pisanych styl jego jeszcze dotąd został nieporównanym przykładem słodyczy i prostoty".*

Dziś specjaliści od literatury „ostrożnie" traktują spuściznę po Euzebiuszu Słowackim. B.Kosman pisze: *„Dorobek pisarski wiązał się z pracą pedagogiczną, stąd brak gruntownych, syntetycznych dzieł"*. Z kolei E.Czaplejewicz zaznacza, że *„status Euzebiusza Słowackiego w dziejach polskiej literatury i refleksji o literaturze jest dziś wysoce niepewny"*. Zauważmy jednak, że nie każdy sławny poeta miał tak sławnego ojca. Był przecież Euzebiusz Słowacki w swoim czasie i teorytykiem, i historykiem literatury, i tłumaczem, i dramatopisarzem, i poetą, i pedagogiem. Tłumaczył Wergiliusza, Horacego, Owidiusza, pisał tragedie na wzór francuski. Na scenie wystawiano „Mendoga" i „Wandę", a obie ceniono w swoim czasie nie tylko za treść, ale i za to, że pisane trzynastozgłoskowcem, w pięciu aktach, zachowały jedność miejsca i czasu. Zostawił po sobie prace historyczno–literacko–estetyczne: „Teorya wymowy", „Teorya poezji", rozprawy o pisarzach i poetach polskich, dla których jest pełen uwielbienia. Bo, jak pisze, ma uznanie i szacunek dla *„autorów złotego wieku, dla nauk polskich Zygmuntów wieku"*. Co by nie mówić, Euzebiusz Słowacki pozostaje jednym *„z najuczeńszych osobistości swego czasu"* w dziejach Uniwersytetu Wileńskiego. A *„poezja była ciągłym snem jego młodości"*.

Ten sen przedłuży godnie jego następca — Juliusz, który w „Godzinie myśli" odtworzył wileńskie wspomnienia wczesnego dzieciństwa:

„Trzeba życie rozłamać w dwie
wielkie połowy,
Jedną godziną myśli — trzeba w
przeszłość wrócić;
I przeszłość jako obraz ściemniały
i płowy,
Pełnych pobladłych twarzy, ku słońcu
odwrócić..."

Dzieje jednej karty autografu „Pana Tadeusza”

Krystyna Czajkowska

Biblioteka Polska w Paryżu Fot. Archiwum

Rzymski Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu, który podlega Fundacji Jana Pawła II, obok dokumentów związanych z nauczaniem i działalnością papieża gromadzi również dary, które pielgrzymi — zresztą nie tylko z Polski — przywożą Ojcu Świętemu, pragnąc w ten sposób wyrazić Mu swój podziw i przywiązanie. Często są to latami przechowywane w zbiorach rodzinnych pamiątki po dziadkach–powstańcach, rodzinach więzionych w obozach i łagrach, ręcznie pisane XIX–wieczne modlitewniki, powstańcze krzyżyki, więzienne różańce z chleba, zgrzebne szaty liturgiczne, potajemnie szyte w łagrach itp. Wśród tych darów znajdują się również rękopisy, nieraz bardzo cenne, jak na przykład brulion Norwidowskiego wiersza „Na smętne wieści z Watykanu”, przysłany przez Juliusza Wiktora Gomulickiego i... kartka brulionu „Pana Tadeusza”, której dotychczas żaden z badaczy i wydawców Mickiewicza nie miał w ręku. Warto się więc przyjrzeć bliżej, jakie były dzieje tego Mickiewiczowskiego rękopisu, który uchodził dotąd za zaginiony. Ofiarował go Ojcu Świętemu nieżyjący już dziś chilijski uczony i dyplomata Sergio Fernandez Larrain, a w jego imieniu wręczył go papieżowi ks. Michał Poradowski 10 marca 1982 r. podczas audiencji generalnej w auli Pawła VI. Dwa lata później Larrain osobiście złożył wizytę Ojcu Świętemu. Dzięki temu, że rękopis Mickiewicza zachował się z własnoręczną dedykacją Ignacego Domeyki, możemy dzisiaj, po przeszło 160 latach, próbować odtworzyć jego dzieje.

Oba rękopisy: kartka brulionu „Pana Tadeusza”, zapisana jesienią 1832 r. i dedykacja Domeyki z 1872 r., zachowane w idealnym stanie, zostały odpowiednio zabezpieczone, włożone między dwie karty ochronne oklejone czerwonym jedwabiem, a całość ma piękną oprawę z czerwonej skóry, sporządzoną przed przekazaniem rękopisu Ojcu Świętemu, o czym świadczy wybita na okładce dedykacja: *„A Su Santidad Juan Pablo II. Fragmento de A.Mickiewicz”*. Na zewnętrznej, czwartej stronie okładki, wybito złocony herb, który — być może — jest herbem rodowym rodziny Fernandez Larrain: tarcza herbowa z krzyżem greckim pośrodku, otoczona jest napisem (...)

Ofiarowany Ojcu Świętemu autograf stanowi fragment brulionu „Pana Tadeusza”, który był kiedyś własnością Ignacego Domeyki. Domeyko należał do najbliższych przyjaciół Mickiewicza. W okresie pisania „Pana Tadeusza” był niemal codziennym jego gościem, jakiś czas mieszkał nawet razem z poetą. Pilnie śledził powstawanie poematu, a kiedy spostrzegł, że Mickiewicz przepisuje na czysto brulionową wersję pierwszych pieśni, w obawie, by jej nie zniszczył, po prostu — jak sam wyznaje — „odkradł” poecie pierwsze przepisane karty. Przesyłając po latach synowi poety, Władysławi, odbitkę fotograficzną pierwszej karty tegoż brulionu, pisał 25 kwietnia 1875 r.:

„Odkradłem ją Adamowi, skoro spostrzegłem, że ją przepisał na czysto, nie myśląc o tym, że z nią przemierzę cały świat i że mi będzie wielką pociechą na starość”.

Podobnie pisał kilka lat później w 1881 r. do Antoniego Edwarda Odyńca:

„Niemały też mam skarb pamiątek i korespondencji od lat pięćdziesięciu i do nich zaglądam. Między innymi najcenniejsze są pierwsze siedm (!) ćwiartek papieru, na których Adam zaczynał pisać „Pana Tadeusza”, a które odkradłem, dopilnowawszy, kiedy je na czysto przepisał”.

Z tego pierwszego rzutu „Pana Tadeusza”, który nosił jeszcze tytuł „Żegota”, Domeyko uratował więcej niż *„pierwsze siedm ćwiartek papieru”*, które obejmują tekst księgi I, w. 1–631. Wyjeżdżając w 1838 r. do Chile, zabrał ze sobą jeszcze kartę ósmą, tę właśnie, która ofiarowana została papieżowi i stanowi dziś najcenniejsze *cimelium* Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu w Rzymie. Zarówno ze wspomnianej dedykacji Ignacego Domeyki, jak i z samego wyglądu rękopisu, możemy odtworzyć jego dzieje. Jest to kartka pożółkłego papieru, wzdłuż prążkowanego, o wymiarach 16x22 cm, obustronnie zapisana, obejmująca tekst ks. I, w. 632–708. Jeden jej brzeg świadczy o tym, że została ona po prostu odcięta od poprzedzającej ją karty siódmej, z którą stanowiła jeden w pół zgięty półarkusz. Na takich właśnie półarkuszach zaczął poeta pisać jesienią 1832 r. „Pana Tadeusza”. Rozcięcie obu kart sprawiło, że na karcie ósmej brak końcowych zgłosek w w. 701–704, które pozostały na wąskim pasku karty siódmej. Stamtąd wynotował je już Roman Pilat, który pierwszy miał w ręku ową kartę siódmą, a później uczynił to także Stanisław Pigoń w Dodatku krytycznym do „Pana Tadeusza” w Wydaniu Sejmowym: „Dzieła wszystkie”, t. IV, Warszawa 1934, s. 411: *„—mada, —upie, —pie, —y”*. Chodzi, oczywiście, o końcowe wyrazy: gromada, kupie, głupie i susy. Zachowana wraz z rękopisem dedykacja wyjaśnia, kiedy Domeyko dokonał tego niefortunnego cięcia. Na osobnej, dziś pożółkłej już kartce, 16,5x22 cm, Domeyko zanotował w jęz. hiszpańskim dedykację, która w przekładzie na jęz. polski brzmi:

„Autograf polskiego poety Adama Mickiewicza jest fragmentem jego najlepszego poematu „Pan Tadeusz”, w którym autor w sposób budzący zachwyt odmalowuje życie domowe, zwyczaje i charakter narodowy Polaków. Ofiarowany Panu Miguel Luis Amunategui przez jego przyjaciela Ignacego Domeykę, przyjaciela i towarzysza Adama Mickiewicza.

Santiago, 27 kwietnia 1872.”

Tak więc, 27 kwietnia 1872 r., uchodząca dotąd za zaginioną kartka brulionu „Pana Tadeusza” została odcięta i ofiarowana przez Domeykę nie — jak przypuszczał kiedyś Tadeusz Mikulski — jakiemuś „emigrusowi”, ale jego bliskiemu przyjacielowi i koledze uniwersyteckiemu w Santiago. Domeyko piastował już wówczas (od 1867 r.) stanowisko rektora tamtejszego uniwersytetu, którego nb. sam był twórcą i organizatorem. Młodszy od niego o przeszło 20 lat Miguel Luis Amunategui (1828–1888), dziennikarz, literat, a przede wszystkim zasłużony historiograf chilijski, kierował od 1853 r. na tymże uniwersytecie katedrą historii nowożytnej Ameryki Południowej. Był na pewno kimś bliskim Domeyce, skoro go ten tak hojnie obdarował fragmentem pieczołowicie przechowywanego rękopisu, który był dla niego *„najdroższą pamiątką”*. Dar ten musiały poprzedzić przyjacielskie rozmowy o młodości Domeyki i jego kontaktach z Mickiewiczem. Wolno tak sądzić, ponieważ Miguel Luis Amunategui jest autorem pierwszej monografii, poświęconej Domeyce, wydanej w 1867 r., zapewne w związku z powołaniem Domeyki na stanowisko rektora: *„Don Ignacio Domeyko por Miguel Luis Amundategui. Santiago. Imprenta de la „Republica” — Octubre 1867”*. Książeczka jest niewielka, obejmuje 144 strony, znajdujemy w niej jednak sporo szczegółów o przyjaźni z Mickiewiczem, o latach wileńskich, procesie filomatów (tu autor wymienia „Dziady” pt. „Los Ancianos), o dalszych losach obu przyjaciół na emigracji.

Przyjaciel Domeyki musiał doceniać wartość ofiarowanej mu niewielkiej ćwiartki papieru, zawierającej przecież słowa pisane w obcym i niezrozumiałym języku, skoro dotrwała ona w tak dobrym stanie do dziś — i to wraz z własnoręczną dedykacją Domeyki. Niestety, nie udało się ustalić, jaką drogą autograf Mickiewicza ze zbiorów rodzinnych prof. Amunategui trafił do rąk Sergia Fernandez Larraina. Czy ofiarodawca był spokrewniony z rodziną Amunategui? I on musiał doceniać wartość posiadanego rękopisu, skoro go tak pięknie kazał oprawić i przesłać Papieżowi–Polakowi.

Wróćmy jeszcze do samego brulionu „Pana Tadeusza”. Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego Domeyko mógł w 1881 r. donieść Antoniemu Odyńcowi, że posiada tylko *„siedm ćwiartek papieru”*, ponieważ 9 lat wcześniej ostatnią z posiadanych ćwiartek (ósmą) ofiarował chilijskiemu przyjacielowi. Odciętą od niej ćwiartkę siódmą otrzymała w darze od Domeyki wnuczka poety Maria Mickiewiczówna w r. 1884, kiedy Domeyko odwiedził Paryż i Polskę. Z resztą kart brulionu „Pana Tadeusza” Domeyko nie rozstawał się aż do śmierci i zawsze nosił je przy sobie. Zabrał je też w swoją pierwszą po prawie pięćdziesięciu latach — i ostatnią — podróż do Ojczyzny w 1883 r. Według relacji Romana Pilata, zamierzał nawet przekazać wówczas rękopis jakiemuś publicznemu zakładowi narodowemu, w 1888 r. zabrał go jednak na powrót do Chile.

Wkrótce potem Domeyko zmarł 23 stycznia 1889 r. Dopiero kilka lat po jego śmierci udało się — z niemałym trudem — Władysławowi Mickiewiczowi odkupić od rodziny Domeyki sześć kart brulionu, które wraz z siódmą kartą, ofiarowaną wcześniej Marii Mickiewiczównie, wzbogaciły Muzeum Mickiewicza w Paryżu, przechowywane pod sygnaturą 20. Dzięki wydanej w 1949 r. przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich podobiźnie dochowanych rękopisów „Pana Tadeusza”, karty te są dziś powszechnie dostępne. Dodajmy, że z „odkradzionego” Mickiewiczowi przez Domeykę brulionu zachowały się — prócz wyżej opisanej karty ósmej — jeszcze trzy dalsze karty, a było ich na pewno cztery, a może i więcej: 9, 11 , 12, których Domeyko nie zabrał ze sobą do Chile, podzieliwszy się swoim „skarbem” z Walerianem Chełchowskim. I te karty — prócz karty 10, której los jest nadal nieznany — trafiły w końcu również do Muzeum Mickiewicza w Paryżu. Przekazała je — jak pisze Edward Porębowicz — staruszka S.Tarkowska wraz ze spuścizną po Walerianie Chełchowskim, który zanotował na obwolucie rękopisu: *„Dostałem od Ignacego Domeyki przed jego wyjazdem do Chili (!) około 1838 r.”*. Reprodukcja tej ostatniej części brulionu „Pana Tadeusza” (tekst kończy się na w. 142 księgi II) znajduje się również we wspomnianym wydaniu ossolińskim rękopisu poematu (s. 17–22). Reprodukcję omówionej tu karty ósmej zamieszczono w bibliofilskim druczku, wydanym przez Fundację Jana Pawła II w Rzymie w 1992 r. Tekst niniejszego artykułu — nieco szerszy — stanowi tam wstęp do tej reprodukcji, wynotowanych odmian tekstu itd.

(„Ruch Literacki”, z. 3 z 1998 r.)

Konferencje

Spotkanie ze sztuką ludową

Niedawno w Instytucie Kultury i Sztuki Akademii Nauk Litwy odbyła się konferencja naukowa „Prymitywizm w sztuce”. Była to już druga konferencja, dotycząca tego tematu. Zainteresowanie problematyką tłumaczy się stosunkowo dużą rolą sztuki ludowej we współczesnym życiu artystycznym Litwy oraz problemami, z którymi styka się na co dzień historyk sztuki, badający to zagadnienie.

Konferencję zorganizował Dział Sztuki Sakralnej Instytutu. Zainteresowanie było spore. Referaty wygłosiło 25 osób. Wśród referentów byli kulturolodzy, którzy przedstawili współczesny punkt widzenia na szeroko pojmowaną problematykę „prymitywów” oraz interpretację prymitywności i prymitywizmu.

Prof. Vytenis Rimkus przedłożył panoramę aktualnych, w tym postmodernistycznych światowych koncepcji prymitywizmu jako kategorii wartościującej. Vytautas Berenis przedstawił referat pt. „Prymitywizm i ludowość w historii kultury Litwy”. Współczesny litewski poeta, wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego Marcelijus Martinaitis, mówił o zamierzonym prymitywizmie jako świadomie lansowanym przez twórców stylu. Virginijus Savukynas analizował pojęcie prymitywizmu w szerokiej perspektywie antropologicznej (historycznej i geograficznej). W charakterze przykładu, bliskiego dla audytorium, analizował dzieje stereotypu Litwy jako mitycznej „krainy gajów”.

Główną tezą autora staje się negacja istnienia prymitywizmu. Natomiast pozostaje pytanie, czy warto ustalać, co jest, a co nie jest prymitywizmem. Większość referentów eksponowała poszczególne rysy systemów wartościowania przedmiotów (dział sztuki lub kultury), odnoszących je lub nie do kategorii sztuki prymitywnej.

Bronislava Kerbelytė, prof. Instytutu Literatury i Ustnej Narodowej Tradycji analizowała strukturę i relacje pragmatyczne i artystycznych funkcji w litewskich baśniach ludowych. Podobną strukturyzację wytworów kultury ludowej widzi także dr Aleksander Błachowski z Uniwersytetu Toruńskiego, który gościnnie wygłosił wykład „Wkład ludowych prymitywów do artystycznej kultury narodu w Polsce”. Referaty wygłosili również A.Čepaitienė, R.Ambrazevičius, P.Veljataga.

Punkt widzenia na problematykę prymitywizmu, jako uniwersalnego systemu wartości estetycznych, przedstawiony w konfrontacji na podstawie uznanych przykładów współczesnej grafiki światowej i dzieł litewskich autorów różnych pokoleń, tworzących po obu stronach „żelaznej kurtyny”, przedstawiła dr Ingrida Korsakaitė w referacie „Prymitywizm i jego objawy w grafice litewskiej”. Zajmująca się współczesną tkaniną artystyczną L.Nataševičienė zagadnienia prymitywizmu w sztuce rozpatrywała w hierarchicznie ustawianych przez autorkę bardziej płytkich (naśladownictwo techniczne) lub głębionych (uświadomionych w warstwie symbolicznej) aspektach.

Restrukturyzacji narodowych romantycznych mitów, tkwiących w charakterze symbolicznych podpór w ideologii nacjonalizmu, służyły analityczne studia: R.Škiudienė, G.M.Martinaitienė, T.Jurkuvienė, R.Stankevičienė.

Merytoryczne przedstawienie skomplikowanej historycznej problematyki sztuki i „niesztuki”, wkładu rzemiosła, sztuki cechowej, autorskich inwencji zostało ujęte w referatach A.Jankevičienė, D.Klajumienė, D.Vasiliunienė, S.Žeimienė, J.Glamby, S.Urbonienė.

Dwa nieco odmienne sposoby klasyfikacji twórczości prymitywistów — typologiczny i antropologiczny zostały przedstawione w wykładach A.Počiulpaitė i A.Mitoniuk–Nikolskiej.

Ku miłemu zaskoczeniu organizatorów, konferencja wywołała autentyczną polemikę wśród prelegentów i gości. Jednak czy został osiągnięty zamierzony efekt? Większość wyeksponowanych konkretnych wzorów lub teoretycznych rozważań obracała się w granicach drugiej połowy XIX i całego XX wieku. Inicjatorzy, zespół obecnie pracujący nad wydaniem wielotomowego katalogu sztuki sakralnej na Litwie, opisując zabytki sprzed kilku stuleci — wydaje się — wciąż będą mieli przed sobą problem autentycznego ich dowartościowania w szerszej niż ludowa, narodowa lub nawet prymitywistyczno–uniwersalistyczna, skali. Większość opisywanych zabytków stanowi prowincjonalny margines zachodnio-europejskiej sztuki. Z drugiej zaś strony, ich ewidentny prymitywizm techniczny dobitnie świadczy o zakorzenieniu katolickiej ideologii wśród odbiorców i twórców leżącej daleko na północ od źródeł tej ideologii, Litwy. Wielowiekowa inwencja fundatorów i twórców prowincjonalnych litewskich zabytków wymaga od nas nowych środków wyeksponowania. Także w naukowych publikacjach.

Krystyna Makowska

Są miasta starożytne — takie jak Rzym, miasta wybrane przez Boga — jak Jerozolima, ogromne i bogate — jak Nowy Jork czy Tokio.

Jest też na świecie miasto szczególne, ukochane przez wiele pokoleń i jego teraźniejszych mieszkańców. Miasto, do którego podążają myślami wszyscy ci, którzy z woli losu znaleźli się poza jego murami, jak też ci, którzy kiedyś w nim przebywali i odtąd na zawsze zachowali je miasto swych marzeń...

Dzieciństwo — w wolnej Polsce, młodość — w okupowanej Warszawie

Pani Danuta Kobylec — warszawianka, od 50 lat mieszkająca w Kanadzie, kilka pierwszych miesięcy życia spędziła u dziadków w Strzemieszycach koło Sosnowca. Tu przyszła na świat, a ponieważ ojciec był w wojsku Hallera i nie mógł zapewnić należytej opieki żonie przed przyjściem na świat córeczki, więc zawiózł ją do rodziny.

W okresie międzywojennym, podczas nauki w szkole powszechnej, wraz z innymi harcerkami kilkakrotnie przyjeżdżała do Wilna, odwiedzała Nowógródczyznę.

W wieku 16 lat, jako jedna z pięciu dziewcząt — kandydatek na dwieście osób, wstąpiła na wydział medycyny Uniwersytetu Warszawskiego im. J. Piłsudskiego. Niestety, wybuch II wojny światowej i bombardowania Warszawy przekreśliły młodzieńcze plany. „Początkowo trudno było uwierzyć, że rozpoczęły się prawdziwe działania wojenne, myśleliśmy, że są to zwykłe ćwiczenia" — mówi Danuta Kobylec.

Rozpoczęły się długie lata okupacji. Ojciec, chcąc zaciągnąć się do wojska, wraz z innymi warszawiakami czekał pod Cytadelą na przydział umundurowania, ale go nie zdobył. Wraz z całą rodziną pozostał, włączył się do Ruchu Oporu — tak samo jak i córka, która kolportowała prasę podziemną.

Nie mogąc podjąć wyższe studia medyczne, przystąpiła do nauki w założonej 1921 r. w gmachu Rockefellera, w szkole pielęgniarstwa przy ul. Koszykowej. Przy tej szkole był również szpital, w którym udzielano pomocy rannym. Dziewczęta łączyły naukę z pracą w szpitalu. Nieraz też oddawały krew potrzebującym, a ponieważ były niedożywione, bardzo często zasypiały na wykładach...

Do dziś pamięta dyrektorkę szkoły Jadwigę Romanowską. Za leczenie Niemców w szpitalu zdobywała pacjentom i uczennicom szkoły żywność. Jednak nigdy nie płaszczyła się przed okupantem, nawet nie rozmawiała po niemiecku, mówiąc: „Jeżeli nie rozumiecie po polsku — korzystajcie z usług tłumacza". Po wojnie Romanowska była kierowniczką szkoły medycznej w Gdańsku.

Pamięta i o wykładowczyni Szczepkowskiej, o nadzwyczajnym, niezwykle mądrym księdzu prałacie Jachimowskim — wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego. Wykładał etykę katolicką. Uświadamiał swoim uczennicom, że pacjent jest bezbronny i całkowicie polega na pielęgniarce. Dopiero z wydanej przed czterema laty książki pt. „Pochylone nad człowiekiem" Danuta Kobylec dowiedziała się, że skórzaną poduszeczkę (z zamkiem błyskawicznym) w krześle wicedyrektor szkoły Wandy Lankajtis wykorzystywano jako schowek dla bibuły — prasy podziemnej...

Po skończeniu szkoły pielęgniarstwa podjęła pracę w szkolnym szpitalu na oddziale św. Ducha. Szpital mieścił się w piwnicach. Brakowało wody, światła, lekarzy. Wraz z kolegą — weterynarzem Adamem Czarnowskim udzielała pomocy pacjentom.

Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie, rodzinny dom na Powiślu został zburzony. Matka z młodszymi córkami Zofią i Barbarą mieszkała koło Kielc. Niemcy aresztowali ojca i przewieźli go na Pawiak. Po wybuchu epidemii tyfusu — przeniesiono go do więzienia przy ul. Rakowieckiej. Miał chory woreczek żółciowy, więc znowu znalazł się na Pawiaku, po czym zaginął bez wieści...

W 1944 r. Danuta wyszła za mąż. Ślub odbył się w warszawskim kościele św. Krzyża. Wkrótce wraz z mężem znalazła się w Pruszkowie, skąd już rozdzieleni, pierwszym transportem, w bydlęcych wagonach, po 70–80 osób w każdym, byli transportowani do Austrii.

Obóz koncentracyjny

W Mauthausen, w Austrii, przed bramą obozu (kobiety miały iść na prawo, mężczyźni — na lewo) mąż został uderzony w twarz za to, że chciał się pożegnać z żoną. Wiedział, że nie przeżyje... Dopiero w 1957 r. Danuta dowiedziała się, że zmarł w małym obozie w Guren — niedaleko od Mauthausen.

Po kilku dniach znalazła się w obozie koncentracyjnym w Ravensbruck w Niemczech, gdzie urzędniczki spisywały dane personalne i sprawdzały, żeby więźniarki nic nie przemyciły. Danuta do podeszwy buta przykleiła różaniec babci i nożyczki. „Za ich wypożyczenie płaciło się Rosjankom kawałeczkiem chleba, ja wypożyczałam nieodpłatnie" — wspomina. Dostały się jej pasiaki i numer — 67869. Pracowały w fabryce samochodów. Nie może zapomnieć warszawskie staruszki — Żydówki — zawszone, wygłodzone. Obiecywano im, że będą wywiezione do Izraela...

2 maja 1945 r. nastąpiło wyzwolenie — do obozu wkroczyli Amerykanie i Anglicy. Ponieważ nie było możliwości powrotu do Polski — zamieszkała w miasteczku Vendorf pod Hamburgiem, gdzie się zatrudniła w szpitalu dla żołnierzy i cywilów polskich. Prowadziła salę operacyjną z doktorem Olgierdem Garlo z Nowych Święcian (medycynę studiował w Kownie i Berlinie). Pracowała też z doktorem Litwinem — Stankusem.

Emigracja

Nadal nie miała możliwości powrotu do kraju, więc w 1949 r., po otrzymaniu wizy kanadyjskiej — wyjechała do Montrealu i zatrudniła się w fabryce kapeluszy. Był to dwuletni kontrakt, zarabiała wtedy 22 dolary tygodniowo.

W Montrealu mieszkała cztery lata. Tam poznała Bolesława Kobylca — urodzonego w Petersburgu. Był pilotem, uczestnikiem kampanii wrześniowej. Przyjechał po zakończeniu wojny z Anglii, tu też się pobrali. Mąż zatrudnił się w fabryce samolotów. Danucie udało się nostryfikować dyplom pielęgniarski. Wkrótce Kobylcowie przenieśli się do Kingston, gdzie i obecnie mieszkają — w piętrowym domu z ogrodem.

Aż do emerytury pracowała jako pielęgniarka w miejscowym szpitalu, a jej mąż — na wydziale fizyki Uniwersytetu Królowej Elżbiety w Kingston.

Powroty

Spełnione marzenie

Stanisława Uścinowicz

Powroty do Ojczyzny

Jeszcze będąc w Niemczech, za pośrednictwem Czerwonego Krzyża dowiedziała się, gdzie mieszka matka z siostrami. Oczywiście, matka też poszukiwała córkę. Pierwszy raz po wojnie spotkały się w 1957 r., w Kanadzie. Danuta po raz pierwszy przyjechała do Warszawy z córką Olą w 1968 r. Dzięki staraniom matki, Ola świetnie zna język polski.

Od tego czasu „powroty" do kraju stały się częścią składową jej życia. W 1971 r. wraz z mężem pojechała do Francji i Anglii, gdzie Bolesław spotkał się z kolegami z kampanii wrześniowej, następnie — do Polski — była to pierwsza wizyta męża w ojczystym kraju po zakończeniu wojny.

Nawet wnuczkę, która obecnie studiuje w Portugalii, przed sześcioma laty przywiozła do Polski. Wnuczka jednak słabo zna język przodków, a wnuk w ogóle nie chce się uczyć języka dziadków — ubolewa babcia–Polka.

Na straży polskości

Jeszcze mieszkając w Montrealu, udzielała się społecznie w organizacji „Orzeł Biały". Gdy się przeniosła z rodziną do Kingston — zaangażowała się w działalność Narodowego Związku Polskiego w Kanadzie.

W latach 50. należało do niego osiem rodzin. Pani Lechowa udostępniła piwnicę, a następnie — działkę pod budowę Domu Polskiego. 10 tys. dolarów przydzielił na budowę Narodowy Związek Polski w Toronto. Pieniądze szybko były zwrócone, bo Polacy nie tylko dbali o zachowanie rodzimych tradycji, ale też potrafili zarobić — sprzedając np. podczas różnego rodzaju imprez miejskich — ciasto domowe.

Obecnie Związek w Kingston liczy tylko 38 osób — przeważnie są to ludzie starsi. Młodzież, już urodzona w Kanadzie — niezbyt chętnie angażuje się do pracy społecznej w polskiej organizacji — ze smutkiem stwierdza Danuta Kobylec.

Danuta Kobylec (z prawej) nad rzeką Rotniczanką z przewodniczką Janiną Macewicz

Fot. Archiwum

Wymarzone Wilno — na jawie

Nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego przez wszystkie lata zamieszkania w Kanadzie marzyła o przyjeździe do Wilna. „Może dlatego — rozmyśla — że byłam dumna, iż urodziłam się w wolnej Polsce i że na zawsze utkwiły w pamięci harcerskie pobyty w Wilnie (m.in. w szkole przy ul. Kopanica 5), dorożki na gumowych kołach, bo były wtedy w Wilnie kocie łby, i Msze święte w Ostrej Bramie...

Oczywiście, była z mężem i w Wilnie kanadyjskim...

Gdy na początku marca br. przyleciała do Warszawy — znowu myślami wróciła do Wilna i chyba Opatrzność sprawiła, że udało się wybrać na kilka dni do wymarzonego miasta (odwiedzając przy okazji Druskieniki) z wiceprezes PTTK Mazowsze Haliną Sugier, która akurat miała w Wilnie sprawy do załatwienia.

... I była znowu Cudowna Pani w Ostrej Bramie, był cmentarz na Rossie, Starówka Wileńska i kościół św. Piotra i Pawła. Był zachwyt nad wielokulturowością Wilna i używanymi w nim na co dzień trzema językami. I nie ukrywane szczęście, że marzenie, pielęgnowane w ciągu wielu lat, nareszcie się ziściło...

5 maja Danuta Kobylec wróciła do swego domu w Kanadzie, zabierając ze sobą obraz, nabyty w Polskiej Galerii Artystycznej, z wizerunkiem Ostrej Bramy i Tej, co w niej świeci... Będzie przypominał o cudownym mieście z Jej marzeń...

P.S. Miałam wielką przyjemność przybliżyć dzisiejsze Wilno uroczej Pani Danucie. W liście, wysłanym już z Kanady, pisze, że odwiedzając krewnych i znajomych objeżdżiła pół Polski, wraca też wspomnieniami do Wilna, przeżytych tu chwil.

S.U.

Wśród książek

Męczennicy z Berezwecza

O bardzo podobnym tytule („Kapłani — męczennicy z Berezwecza") ukazała się publikacja w 1996 roku w „Znad Wilii". Jej autorem był ks. Tadeusz Krahel z Białegostoku, który rozpoczął dogłębne badania martyrologii duchownych na dawnych kresach. W czasie wojny zginęło ok. 100 kapłanów tylko w archidiecezji wileńskiej, wraz z pracującymi na jej terenie zakonnikami i księżmi z innych diecezji.

We wprowadzeniu ks. Tadeusz Krahel pisze:

„Pięknie usytuowany nad jeziorem *Wielkim kościół i klasztor pobazyliański w Berezweczu, oddalony 3 km od powiatowego miasta Głębokie, stał się w latach II wojny światowej miejscem cierpień i śmierci wielu tysięcy ludzi różnych narodowości. Zaraz po wybuchu wojny i zajęciu tamtych terenów przez Związek Radziecki władze sowieckie utworzyły tam obóz, w którym później przebywało tysiące więźniów. Gdy zaczęła się wojna niemiecko–sowiecka, NKWD wymordowało tam ponad 700 ludzi. Resztę popędzono „drogą śmierci" w kierunku Witebska. Na tej drodze — zdaniem niektórych badaczy — wymordowano około 2000 ludzi, a po nalocie niemieckich samolotów, dnia 26 lub 27 czerwca 1941 r., wymordowano w Nikołajewie koło Ułły pozostałych przy życiu około 2000 więźniów. Wśród nich byli księża archidiecezji wileńskiej, ks. dziekan i proboszcz miorski Franciszek Kuksewicz oraz proboszcz Idołty, ks. Stanisław Eliasz.*

Po zajęciu tych ziem przez Niemców, utworzyli oni we wrześniu 1941 r. w Berezweczu obóz dla jeńców wojennych z sowieckiej armii. Trzymano ich tu w strasznych warunkach i ginęli tu masowo z głodu i zimna. Od końca 1943 r. trzymano tu także jeńców z armii włoskiej. Jeńców mordowano na miejscu, a także wywożono do lasku zwanego Borkiem, za jeziorem. W lasku tym rozstrzeliwano także ludzi, przetrzymywanych w więzieniu w Głębokiem oraz aresztowanych w całym tym regionie. Oblicza się, że hitlerowcy wymordowali w tym lasku oraz w samym Berezweczu około 27000 osób: Rosjan, Polaków, Białorusinów, Żydów, Włochów i innych. Wśród rozstrzelanych w tym miejscu było co najmniej 8 księży, pracujących w tej części archidiecezji wileńskiej".

Ks. Tadeusz Krahel w niedużej objętościowo (73 str.) książce przedstawia sylwetki trzech męczenników z Berezwecza: księży — Władysława Maćkowiaka, Stanisława Pyrtka oraz Mieczysława Bohatkiewicza, doprowadza ich biografie zasadniczo do chwili uwięzienia. Ich gehenna więzienna została opisana w rozdziale „Męczeństwo", z wykorzystaniem bardzo wymownych źródeł, takich, jak listy do bliskich, pisane w nocy przed rozstrzelaniem. Mogli uciec, pozostali jednak z wiernymi. Zginęli za wiarę, jak też za polskość, choć w kręgach żydowskich, wywodzących się spod Brasławia i Głębokiego, utrzymywała się opinia, iż księża karę ponieśli za pomoc w ratowaniu Żydów.

Archidiecezja białostocka, która choć powstała niedawno, to swymi korzeniami tkwi w tradycjach wileńskich, zakończyła proces beatyfikacyjny w ramach ogólnopolskiego procesu, w sprawie wyniesienia tych trzech kapłanów na ołtarze. Przy okazji należy dodać, że wśród księży–kandydatów na ołtarze z archidiecezji wileńskiej jest ks. Henryk Hlebowicz, profesor wileńskiego Seminarium Duchownego i USB, o którym również pisaliśmy niejednokrotnie w „Znad Wilii". Jego proces beatyfikacyjny prowadzi diecezja włocławska.

R.M.

Ks. Tadeusz Krahel, Męczennicy z Berezwecza, Białystok 1998

Debiuty w „Znad Wilii”

Młode wiersze

Od razu zatelefonowały do redakcji, potem przyszły same. Regina Maisevičiūtė i Bożena Petikonis — uczennice Szkoły–Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie. Na czarnym stoliku położyły nieśmiało „gościniec”, sympatyczną bombonierkę.

Zaparzyliśmy herbatę i zaczęliśmy rozmowę. O czym? O tym, co najbardziej dyskretne, osobiste, wręcz nieuchwytne. O sztuce wierszowania.

Bożena Petikonis uczy się w III klasie gimnazjalnej. Ma wiersze oszczędne, niemalże „męskie”. Gdy zwracamy na to uwagę, mówi:

— A ja myślałam, że oszczędność słowa to wada...

Wyznaje potem, że lubi Szymborską. Choć, dodaje, nie ma na ogół ulubionych autorów, bo „wiersze tego samego poety bywają i dobre, i złe”. Bardzo się jej podobał tomik poezji Pawła Bartłomieja Greca. Jeszcze dodaje, że wcześniej jej nauczycielką polskiego była Anna Gulbinowicz (to w szkole im. Szymona Konarskiego), a obecnie w „Mickiewiczówce” literatury uczy Aneta Polakiewicz. A jeszcze Bożenka uczęszcza do szkoły plastycznej.

Jej szkolna koleżanka Regina Maisevičiūtė uczy się w klasie XII, również u polonistki Anety Polakiewicz. Regina ma większe doświadczenie „poetyzowania”: udział razem z Bożeną w konkursie literackim im. K.K.Baczyńskiego w Białymstoku, a obecnie — uczestnictwo w I edycji konkursu literackiego dla dzieci i młodzieży z Łotwy i Litwy.

Zamieszczamy wiersze wileńskich uczennic w nadziei, że pomoże to im pokonać stopień prowadzący na Parnas. A raczej pierwszy schodek.

J.Sz.

REGINA MAISEVIČIŪTĖ

Uczucia

W ciasnocie czterech ścian
i białego sufitu nad głową
Czuję lęk.
Zniewala mnie.
Czuję lęk.
Dzisiaj lub jutro będę wiedziała,
Czy będę nadal żyć, lecz
Czuję lęk.
Żądza władzy, co ogarnia mnie
Nigdy nie będzie rządziła światem.
A ja czuję lęk.
Biały sufit zapada w otchłań,
Lecz strachu nie zwalcza.
Jutro też będę czuła lęk

Dekalog

Grzech codzienności spełniamy
na co dzień.
Ofiary oczyszczenia dokonujemy
od święta.
Do doktryny rządów dążymy
każdego dnia.
W nicość spadamy
czasami.
W pogoń za groszem wyruszamy
codziennie.
W żebraczą tułaczkę
niekiedy.
Na ołtarze chwały wpychamy się
dzień w dzień.
W czarnej piwnicy zajmujemy kącik
od czasu do czasu.
W objęcia podłości biegniemy
zawsze.
Gościem w domu cnoty bywamy
rzadko.
Czym są te 10 przykazań
Dla świata, co idzie na psy?

* * *

Wykręciłam żarówkę,
by mi nie oświecała mojej pustki.
Wolę świece,
Może zapełnią swym światłem mą pustkę?
Pusty dzbanek po mleku
Omal się nie rozbił, bo nie było żarówki.
Chciałam czytać,
Ale wolałam patrzeć na świece.
Pokój wydał mi się, że jest mniejszy.
A może została wypełniona moja pustka?

BOŻENA PETIKONIS

Buty

Były buty
buciory
czarne
ciężkie
wynoszone
ba
z głupimi
sznurowadłami
odarte czasem
dziwaki
Stały pod ławką
jak ukarane dzieci
wywalały na zewnątrz
puszyste języki
Stały
i nie wiedziały, po co
Powiesz, głupie jak buty?
Ależ nie,
jak — ludzie.

Dlaczego

Niech mi powie
ten szary człek
co marznie
na jesiennym wietrze
po co miana uczuciom?
Dlaczego ciepło szczęścia
ograniczamy wyrazem
miłość
a bezgraniczną pustkę duszy
zamykamy
w trzech literach
ból?

Ilustracje (sucha igła, akwatinta):
Inga Kleibytė

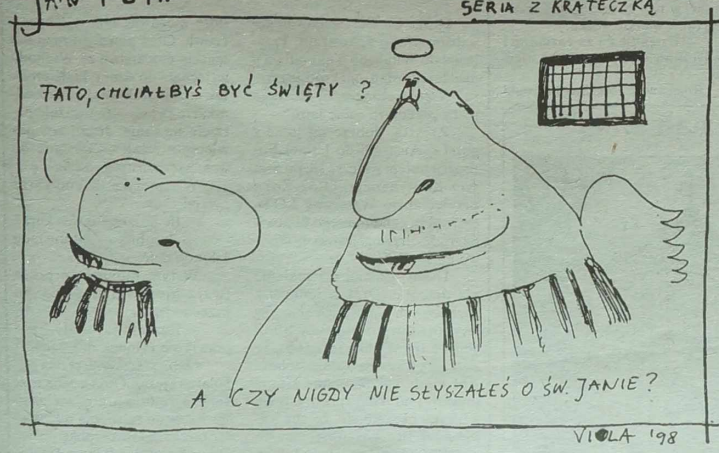

Zapraszamy do Polskiej Galerii Artystycznej

Położona w samym centrum starówki, w pół drogi od Ostrej Bramy do Katedry. Wystarczy przy Cerkwi Piatnickiej skręcić na Bakształ (po litewsku Bokšto g–vė), stąd drugi zaułek — ok. 200 metrów od ul. Wielkiej — Išganytojo 2/4 (dawny Miłosierny), by trafić do nas.

W Galerii Polskiej mają Państwo duży wybór dzieł sztuki, tworzonej przez uznanych współczesnych malarzy polskich Wilna, jak też najlepszych plastyków Litwy różnych narodowości. Można tu nabyć książki o tematyce wileńskiej, kasety audio i wideo, upominki, dwutygodnik „Znad Wilii”, napić się kawy lub herbaty, posłuchać muzyki.

Co dwa tygodnie otwierane są wystawy malarstwa, tu odbywają się koncerty, spotkania z ciekawymi ludźmi, promocje nowych książek. Jest to ważne miejsce spotkań wilnian z rodakami z Polski i innych krajów.

Zapraszamy codziennie od godz. 11 do 19, tel. 223020
Wilno, Išganytojo 2/4

PRENUMERATA ZAGRANICZNA

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:
223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna — 60 zł, kwartalna — 30 zł. Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, z dopiskiem dla “Znad Wilii” i poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując “Znad Wilii”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA
ZNAD WILII
Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455; E-mail: Galeria.znad.wilii@takas.lt Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski, * Współpraca: Andrzej Pukszto, Teresa Dalecka * Współpraca techniczna: Sławomir Subotowicz, Bogna Zalewska * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 40046787 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0255 * Podpisano do druku 11 czerwca 1999 r. * Cena 1 Lt

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Mam silne poczucie braterstwa

Kawa z Alicją Rybałko

— Jesteś poetką. Ale wtedy, przed laty, po ukończeniu szkoły średniej raptem wybrałaś studia biologiczne. Dlaczego?

— Tak zadecydowałam przed samą maturą. Natomiast kierunek genetyka wykrystalizował się już podczas studiów.

— I nie było w tym sprzeczności? Biologia opanowana jest przez chemię, fizykę, matematykę. Tam wszystko jest poukładane. Wszędzie reguła, tam praktycznie nie ma miejsca dla wyjątku...

— Widzisz, Józku, ale poezja jest też taka... Kiedy się uczy o życiu, to wtenczas wie się więcej o nim. Biolog musi badać przyrodę, a poeta powinien mieć skłonność do obserwacji. A właśnie obserwacja została wykształcona we mnie przez biologię.

— Mieczysław Jastrun w książce o Mickiewiczu napisał, że romantycy po raz pierwszy podnieśli głowę do góry i ujrzeli gwiazdy w całej wspaniałości. Astronom może być w duszy poetą. Genetyk — jak wskazuje Twój przykład — również. Kiedyś powiedziałaś, że pracując jako genetyk jesteś niezależna...

— Chciałam przez to powiedzieć, że nie muszę żyć z pisania. I to dawało mi poczucie swobody.

— Czy doświadczenie dzieciństwa miało wpływ na Twoją twórczość?

— Nie. Jeżeli kiedyś napiszę coś o dzieciństwie, to tylko w prozie.

— Przymierzasz się do prozy?

— Jeszcze nie wiem.

— A jednak... Ja pamiętam swoją pierwszą przeczytaną książkę. Nazywała się „Kwiat paproci". Druga miała tytuł „Jedzie, Jasio, jedzie". Czy pamiętasz swoją pierwszą książkę?

— Tak, pamiętam dokładnie. Nazywała się „Czar wielkiej sowy". Była to bardzo piękna książka o zwierzętach. Przeczytałam raz, po czym natychmiast zaczęłam ją czytać po raz drugi, bo ogarnął mnie lęk, że być może zapomnę czytać, jeżeli nie będę ciągle czytać tej książki.

— Co jeszcze pamiętasz z dzieciństwa?

— Kiedy miałam 6 lat, to już wiedziałam, że chcę być pisarką. Wiedziałam, że jest to niemożliwe, ale bardzo chciałam.

— Niemożliwe? No... przecież literatką jesteś. To Twoje smakowanie słowa. Jeden z polskich krytyków literackich napisał, że jakbyś miała mnóstwo słów za szklaną szybą i tylko wybierała. Czy masz kolorowe sny?

— Snów kolorowych nie śnię. Ale czasami mam „prorocze" sny. Na przykład, że otrzymałam list. Wtenczas rano schodzę do skrzynki, otwieram ją i rzeczywiście znajduję list.

— Wracając do Twojej twórczości. Debiutowałaś ponoć mając 19 lat.

— W rzeczywistości pierwszy mój wiersz został opublikowany w Polsce. Był to rok 1977 i miałam wówczas 17 lat. To był debiut w konkursie.

— A kiedy był debiut prawdziwy?

— W jedynej naonczas polskojęzycznej gazecie codziennej „Czerwony Sztandar", w 1979 roku.

— Alu, jak się rodzą Twoje wiersze. Jak długo nosisz w sobie temat, aby w końcu napisać wiersz.

— Gdy się ma lat 19 czy 20, to mogą powstać pewne problemy z napisaniem wiersza. Teraz to się ma pewne doświadczenie, intuicję, warsztat, który podpowiada, że należy napisać tak, a nie inaczej. Mój wiersz powstaje z melodii, fragmentu rytmu. Przychodzi to samo przez się i czuję, że ten wers może brzmieć tylko tak, a nie inaczej. Taki jest początek wiersza. A później już wkracza warsztat.

— To tak, jak w krosnach osnowa. Wszystko się trzyma na niej, ale za wzorem jej nie widać. Wydałaś w sumie siedem książek.

— Tak. Pięć tomików własnej poezji i dwie książki przekładów.

— Pewnie najdroższy Ci jest pierwszy tomik. Taka mała książeczka — specjalnie zdjąłem ją z półki. Rzecz już obecnie bibliofilska.

— Jak pamiętasz, Józku, w Warszawie otrzymaliśmy propozycję złożenia wierszy do dwóch zbiorków, które miały się ukazać. Jeden miał być o Wilnie, drugi — o miłości. Miały być dwie książki, a wyszła jedna — z tych wierszy, które ja wysłałam w ogóle. Dlatego do wspomnianego tomiku trafiły wiersze jakby przypadkowe, bo nie ja je układałam. To nie była moja wina. Zadecydował o tym wydawca Aleksander Nawrocki. Na tomiku nie ma daty wydania, ale pamiętam, że był rok 1990. Czy to jest tomik najdroższy memu sercu? Widzisz, zawsze uważałam, że sama muszę decydować, jakie wiersze umieścić w książce. Lubię sama decydować, co ma być i jak ma być. Ale rzeczywiście, ten tomik jest moją pierwszą książką.

— Dobrze. Więc która z twoich książek jest Ci najdroższa?

— Pewnie ostatnia: „Moim wierszem niech będzie milczenie". Najbardziej go lubię, szczególnie drugie wydanie, z piękną okładką.

— Nasz wspólny przyjaciel mawiał: Chciałbym sprowadzić wiersz do białej niezapisanej kartki papieru. Tyś wyznała: „Moim wierszem niech będzie milczenie"...

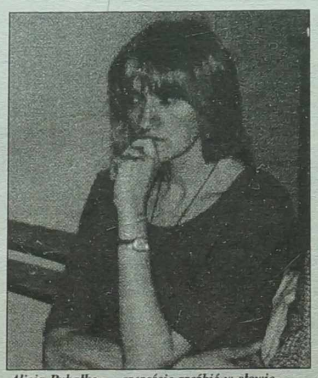

Alicja Rybałko — szczęście rzeźbić w słowie...
Fot. Archiwum

— Tak sprawdzam siebie. Swoją i cudzą poezję, bo poezji jest teraz bardzo dużo.

— Nie tylko piszesz sama, ale i przekładasz twórczość innych autorów. Powiedz, proszę, czy w tym wypadku decydują prywatne kontakty, czy bardziej ładunek zawarty w wierszu?

— Gdy zabieram się do tłumaczenia, przeważnie nie znam autora. Ale często mam wrażenie, że choć nie ja napisałam ten wiersz, to jest on „mój". Robimy jakby wspólną pracę.

— Pierwszą książką przekładów były wiersze szwedzkiej poetki Edith Sodergran, Szwedki, która mieszkała w Finlandii, pisała po szwedzku, a pochowana jest niedaleko Petersburga.

— Los Sodergran jest mi bardzo bliski. W domu poetka mówiła po szwedzku, mieszkała wśród Finów, uczyła się w stolicy ówczesnej Rosji. Pierwsze wiersze pisała po niemiecku. I Szwedzi, i Finowie uznają ją za swoją poetkę.

— W dzień zajmujesz się genetyką. A kiedy piszesz wiersze?

— Nigdy w pracy.

— Obroniłaś doktorat.

— To pewien sposób na sprawdzenie się.

— Twoja ostatnia książka ukazała się pięć lat temu. Teraz piszesz niewiele?

— Można napisać i 1–2 wiersze w ciągu roku...

— Ludzie lubią, Twoje, Alu, wiersze. A kogo lubisz czytać sama?

— Lubiłam wiersze Pawlikowskiej–Jasnorzewskiej, Gałczyńskiego. Mickiewicza — również. Potem ważnym poetą dla mnie był Marcelijus Martinaitis. Czytuję różnych autorów, w tym ze szczególną radością twoje wiersze, Józku.

— Dziękuję Ci za rozmowę i za życzliwość. I życzę nowych wierszy.

Rozmawiał: **Józef Szostakowski**

Perełki

* * *

Maryla — w imieniu tym brzmi
Żal i tęsknota
I miłość wieczna,
Gorąca, prawdziwa.
Ale czy szczęśliwa?

Michał Wołosewicz — Bieniakonie — Białoruś

Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Poeci wypływają na połów, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błyśnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perełka — dobry wiersz.

Udajemy się na połów pereł. Penetrację Morza Poezji rozpoczynamy od rodzimych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perełki" może zostać każdy czytelnik „Znad Wilii", niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perełkę...

Uwaga! Perełki po prostu nie mogą być duże!

Podglądy

Potęga i słabość TV

Czytam sondaż w jednej z gazet o spędzaniu czasu wolnego i włosy mi dęba stają: najbardziej rozpowszechnioną rozrywką jest telewizja!

Prawda, latem spotkasz głosy o chęci podróżowania, wypoczynku na przyrodzie. Ale tak na co dzień telewizja jest ponadczasowa, to dziś najbardziej wszechwiedzący a jednocześnie najbardziej ograniczony „członek rodziny".

Nie będę rozprawiał o jakości programów upadających gwałtownie w dół, ich doprowadzonej do absurdu amerykanizacji, coraz większej banalności. Problem — jak odciągnąć od tej tuby setki, tysiące, miliony młodych zdolnych ludzi — na rzecz innych zajęć, zainteresowania ich realnym światem obok — pozostaje otwarty.

Zresztą dotyczy to i starszego pokolenia.

Gdzieś słyszałem, że w wyniku burzy w pewnym miasteczku nieco na uboczu zniszczona została antena przekaźnika TV. Postanowiono przy okazji jego odbudowy zafundować potężniejszy, ale żeby go zbudować, potrzeba było aż kilka miesięcy.

Z początku w miasteczku zapanowała istna żałoba — bez telewizji ludzie nie wiedzieli, co z sobą począć. Potem jakoś zaczęli się przystosowywać do nowych warunków: zaczęto częściej chodzić do kina, świetlicy, biblioteki, na spotkania towarzyskie i spacery, więcej czasu poświęcać dzieciom i ogródkom, poczęły odradzać swą działalność dawno zamknięte kluby i towarzystwa.

Okazało się, że są lepsze wyniki w nauce, poprawiła się kondycja zdrowotna mieszkańców, a podobno i widoki na przyrost naturalny...

Potem było uroczyste otwarcie nowego przekaźnika. Jego moc pozwalała transmitować pięć razy więcej programów. Przez pewien czas ludzie jeszcze umawiali się na wzajemne wizyty, zmniejszała się jednak frekwencja w bibliotekach, likwidowano kluby i towarzystwa, zaczęły zarastać trawą ogródki, mieszkańcy miasteczka stawali się coraz bardziej otyli, a ich dzieci znowu nie zdążały z odrabianiem lekcji. Słowem, wszystko wróciło do „normy".

Taka na dziś opowieść, czy raczej bajka rodem z wirtualnego świata. Przypominam ją u progu lata, by zachęcić czytelników do rozejrzenia się dookoła siebie, zachwycenia się urokami świata, odkrywania wielu nieznanych kart, odbywania podróży.

I zachowania własnych poglądów. Nie przepuszczonych przez mikser reklamowej papki, deserów w postaci gier i konkursów, po obfitych posiłkach coraz bardziej niewybrednej innej produkcji filmowej.

Tomasz Bończa

Listy do Ciotki

Reklama absurdu

Droga Ciociu! Niedawno gościliśmy Koko z Australii. Przyleciał do Wilna, bo u nas lato, a u nich teraz jesień, dni krótkie i szare. Więc w słonecznej Europie jakby przedłuża sobie lato.

Zresztą, dobrze im latać z gorącej Australii do letniej Europy, a potem włóczyć się po Starym Kontynencie. Otóż Koko przyleciał do Warszawy LOT–em, ale za cenę tamtego biletu w nagrodę otrzymał jeszcze gratisowo lot do Wilna.

U nas, Ciociu, też reklama nie drzemie. Otóż w jednym z rozkosznych wileńskich sklepów wystawiono koszulki, a obok ceny: 1 lit. Wynika to z tego, że koszulka kosztuje świerć dolara. Ale kiedy rozochocone tłumy przyszły pod sklep i przyjrzały się z bliska, okazało się, że aby kupić za 1 lita koszulkę, trzeba uprzednio kupić za kilkaset litów dwie inne części garderoby. Dopiero wówczas można będzie stać się posiadaczem koszulki...

Przypomina to starą anegdotę z czasów Nikity Chruszczowa. Otóż pewnego razu delegacja mocarstwa ze Wschodu wyjechała do Ameryki. Kierownik mówi: „Jak was będą dziennikarze pytać — to uważnie patrzcie na mnie. Jeżeli coś powiecie nie tak — mrugnę do was, wtenczas poprawcie się".

W Ameryce dziennikarze pytają:

— Ile kosztuje u was kura?

— 3 ruble — odpowiada członek delegacji.

W tym momencie przez twarz kierownika delegacji przechodzi tik.

— Razem w krową! — poprawia się członek delegacji.

A propos krowy. Jest ona popularna i teraz. Otóż pewna rozgłośnia radiowa, aby zachęcić słuchaczy do składania reklamy, raz po raz ogłasza replikę następującej treści: „Krowę trzeba mniej karmić, a więcej doić".

Zaiste, jak brakuje reklamy, towarem staje się sam absurd.

Janusz Bielski

Echa Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią"

Małgorzata Renes

Romantyzm w Wilnie

Romantyzm
ludzie i tysiąc miejsc
wszystko jak
z dziewiętnastowiecznej bajki
i Wieszcz
co z rozmachem
zasiał ten niepokój

Wilno i jego poeci
skrawki historii i tęsknoty
aby być tutaj
zajrzeć w oczy ludzi
i odnaleźć klimaty
za bramami domów

Tulipany
na pustym podwórcu
jak uśmiechy dzieci
otworzyły przede mną
swe tajemnice
Romantyzm
i smutek w oczach ludzi

Wilno–Troki 15.05.1998

Małgorzata Renes była uczestniczką V Spotkań w 1998 roku. Mieszka w Warszawie.

Edmund Medeksza, Kościół św. Teresy, akwaforta, 1933